

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1093) 2 SIERPNI 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Kim jest człowiek ● Przemienienie Pańskie ● Wizyta pastora N.C. Wilsona w Polsce ● Nie ma kaleki, jest człowiek ● Konfidentka ● „Rodzina” – dzieciom



„Przynieśli też do niego i dzieci, aby się ich dotknął. A widząc to uczniowie, gromili ich. Jezus zaś przywołał je i rzekł: Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Albowiem do takich należy Królestwo Boże” (Łk 18, 15–16)

ÓSMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian — (8,12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteście, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwiecie, żyć będziecie. Którykolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi.

Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojciec)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

Psalm responsoryjny — (8,5—10)

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

1. Czymże jest człowiek, Panie, że o nim pamiętasz; i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz!
2. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich; chwałą i czcią go uczyniłeś.

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

3. Dałeś mu władzę nad dziełem rąk Twoich; wszystko poddałeś pod jego stopy.
4. O Boże, nasz Panie; jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

Ewangelia według św. Łukasza — (16,1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego znisławiono przed nim, jakoby trwonil dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o Tobie? Zdad sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł władać rządy.

I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wólarstwa, przyjął mnie do domów swoich.

Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siadź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt.

I pochwalił Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata rozropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości.

Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.



o podstawowe pytanie stawiał sobie człowiek zawsze, od początku swego zaistnienia na ziemi. I dziś człowiek tak samo pyta o to, kim jest człowiek, kim jestem ja? Pytanie to jest czymś więcej niż tylko wyrazem zwykłej ciekawości. Jest to bowiem pytanie o sens życia ludzi na świecie, o sens mojego bycia na świecie, o wartość życia, o przeniknięcie tajemnicy ludzkiego istnienia.

Kim jest człowiek? Według myśli chrześcijańskiej **człowiek jest stworzeniem Bożym**. „A wreszcie rzekł Bóg: *Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim zwierzęciem naziemnym. Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyzną i niewiastę*” (Rdz 1,26—27).

Z faktu, że człowiek jest stworzeniem Boga, Jego podobieństwem i obrazem wynika godność i wielkość każdego człowieka. I nie chodzi tu o jakiś „czysto zewnętrzny odmałowanie rysów, o jakiś obraz czy fotografię, ale o podobieństwo z Bogiem zarysowane w samej istocie człowieka. W czym człowiek jest podobny do Boga? Bóg jest istotą rozumną, miłą i czynną. Bóg jest Stwórcą, od

żywego kontaktu, do życia z Nim na stopniu pewnej zażyłości, którego zależy cała rzeczywistość, nad którą On sprawuje rządy swej Bożej Opatrzności. A człowiek? Człowiek wyposażony został w te same elementy konstruktywne. Człowiek również jest istotą rozumną, wolną, zdolną do miłowania i działania. Człowiek z woli samego Boga ma być Jego kooperantem w dziele stworzyci, ma panować nad tym światem, ma nim kierować, wytyczać mu drogi rozwoju, ma przenikać prawa rządzące w świecie natury, ma poznawać tajemnice natury, ma kształtować ten właśnie świat po to, aby on służył człowiekowi.

Otrzymane dary duchowe i fizyczne, otrzymana moc rządzenia światem, uzdalniały niejako człowieka do utrzymywania z Bogiem

Kim jest człowiek

Między Bogiem a człowiekiem istniała — przynajmniej na początku — solidarność w działaniu. Znaczyło to tyle, że Bóg był z człowiekiem, a człowiek był z Bogiem. Człowiek też cieszył się z błogosławieństwa Bożego, z posiadania Bożej władzy nad światem, z posiadania Boga w sercu i w swoich myślach. A kto się cieszy, ten jest w jakimś stopniu szczęśliwy. I człowiek był szczęśliwy, bo był blisko Boga, bo był do Niego podobny, bo był Jego obrazem.

Ale pomiędzy Bogiem a człowiekiem nastąpił rozdźwięk. Tym klinem był i jest grzech. I od tego momentu właśnie, kiedy człowiek w swej wolności zdolny był powiedzieć Bogu — Nie! — „*wnętrze człowieka — jak pisze prorok Ezechiel — napełniło się uciskiem, serce jego stało się wyniosłe z powodu piękności, znikła też przezorność i roztropność. Człowiek coraz częściej czynił nieprawość stając się postrachem dla innych*” (Ez 28,15—19). Przez grzech człowiek oddalał się od Boga. Poprzez zły czyn oddalał się od obrazu jakim miał być. Człowiek coraz mniej był podobnym do Boga. Człowiek był już nie obrazem ale kopią obrazu i to kopią w coraz to gorszym wydaniu. Człowiek stawał się też przez to karykaturą Boga i karykaturą samego siebie, swojego człowieczeństwa.

Oddalając się od Boga człowiek oddalał się również i od człowieka. Jego złe postępowanie wywierało ujemne skutki we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Świat zaczyna należeć do mocnych. Człowiek wierzy jedynie w siłę mięśni, w chytrych, w przebiegłość i w cwaniactwo.

Człowiek oddalając się od Boga utracił światło Boże, oddalił się od Bożej mądrości, utracił równowagę w panowaniu nad światem i samym sobą. Człowiek zapomniał o tym, co to jest jedność, miłość, pokój, solidarność i braterstwo. Dlatego karzył się już prorok Izajasz: „*Oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludzi*” (Iz 60,2).

A jednak człowiek nie zatracił całkowicie swojej wolności i wielkości, skoro świadom jest swej nieprawości. Nie wszystko więc zostało stracone. Człowiek chce się poprawić, chce się wyrwać z otaczającego go zła. Człowiek oczekuje wyzolenia, zbawienia. Człowiek prosi Boga o miłosierdzie. Człowiek prosi: „*Stwórz, że o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwykniętego*” (Ps 50).

Bóg odpowiada na prośby, tęsknoty i oczekiwania człowieka. Bóg przemawia, aby dać człowiekowi szansę zbawienia. Przemawia najpierw przez starotestamentowych proroków. Fakt stworzenia człowieka przez Boga, fakt uzdolnienia go do kierowania losami tego świata oraz troska Boga o człowieka wprowadza Psalmistę w zachwyt nad wielkością i godnością człowieka, mimo jego upadków i grzechów. Psalmista pyta: „*Czymże jest człowiek, Panie, i czym nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uczyniłeś. Dałeś mu władzę nad dziełem rąk Twoich, wszystko poddałeś pod jego stopy*” (Ps 8,5—7).

Czymże jest człowiek? Św. Augustyn powie: „Człowiek to wielka rzecz, albowiem Bóg go uczynił na swoje podobieństwo. Lecz człowiek pozostaje dla samego siebie tajemnicą”. A św. Paweł zaznaczy: „*Jesteśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa*” (Rz 8,17).

Jesteśmy synami Bożymi zwłaszcza od tego momentu, gdy Bóg wkroczył przez Syna swojego Jednorodzonego w dzieje człowieka, aby go zbawić i powołać do życia w wiecznej chwale, aby nadać sens naszemu istnieniu, ratując to, co w człowieku jest najbardziej szlachetne i tak bardzo ludzkie.

To Jezus Chrystus przez swoje narodzenie z Niewiasty, przez swoją śmierć i zmartwychwstanie czyni z nas synów Boga. W ten właśnie sposób Jezus Chrystus, syn Józefa i Maryi, ale i Syn Ojca równy we wszystkim Ojcu, dociera do naszego najgłębszego bytu, do tego, co jest źródłem naszych myśli, pragnień i chęci. Dzięki Niemu człowiek zdobył dostęp do życia Bożego i stał się przez to synem Bożym. Stwierdzi to też i św. Jan, który pisze: „*Wszystkim, którzy Go przyjęli i uwierzyli w imię Jego, dał moc, aby stali się synami Bożymi*” (J 1,12).

Bóg stworzył człowieka. Bóg przystroił go w szatę wielkości, a poprzez mękę i śmierć Syna Jednorodzonego, podniósł swoje stworzenie do godności dziecka Bożego. To wszystko trzeba umieć dostrzec, a jednocześnie stale pytać: Kim jestem ja — jako człowiek; kim jestem ja — jako chrześcijanin? Kim jestem, że Bóg o mnie pamięta i podnosi mnie do godności dziecka Bożego.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

Święto Przemienienia Pańskiego obchodzone w dniu 6 sierpnia kieruje naszą myśl ku Chrystusowi Panu, który objawił swą Boską chwałę i wspaniałość majestatu. Przemienienie Jezusa Chrystusa miało miejsce na górze, którą tradycja lokalizuje jako górę Tabor. Na szczyt tej góry wziął ze sobą Jezus także Apostołów. Tylko trzech: Piotra, Jana i Jakuba. „A gdy się modlił, zmienił się wygląd Jego oblicza. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim. A byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o odejściu Jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9, 29-31).

Czytając relacje ewangelistów o cudzie przemienienia nie dziwimy się, że św. Piotr ujrzawszy tak wspaniały widok reaguje żywo, spontanicznie i woła w zachwycie i radosnym uniesieniu ducha: „Panie, dobrze nam tu być: może rozbijemy trzy namioty, jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza, a jeden dla Eliasza” (Łk 9,33).

Mojżesz i Eliasz rozmawiają z Jezusem o czekającej Go mecie i śmierci w Jerozolimie. A więc potwierdzają Jego mesjańskie posłannictwo. Widocznie tego potwierdzenia potrzebowali apostołowie. Dla nich autorytet Moj-



Przemienienie Pańskie

żesza i proroka Eliasza był najważniejszy. Tego wymagała chwila i potrzeba. Zbliżał się bowiem czas, gdy spełni się wszystko, co było zapowiadane przez Stary Testament. Syn Człowieczy, Syn Boży, postawiony będzie przed sądem tego świata. Świat Go nie przyjmie. Świat Go odrzuci. Świat zaprowadzi Go na krzyż. Spełni się proroctwo: „Jestem robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa” (Ps 21,7). I dlatego w chwili przemienienia na górze Tabor rozlega się głos Ojca, który dał świadectwo swojemu Synowi. „To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie” (Łk 9,35).

Cud przemienienia miał wzmocnić wiarę apostołów w mesjańskie posłannictwo i w bóstwo Jezusa Chrystusa. I ten cud dał im poznać więcej niż dotychczasowe nauki, jakie im głosił Mistrz z Nazaretu. Naocznie bowiem ujrzeli piękność chwały Bożej. Widzenie to, wywarło na nich wielkie wrażenie. Jeden z nich — św. Piotr — w kilkadziesiąt lat później napisze: „Nie zmyślonymi baśniami uwiedzeni oznajmiliśmy wam moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale byliśmy naocznymi świadkami Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, kiedy do Niego głos taki zabrzmiał ze wspaniałej chwały: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem, Jego słuchajcie. A głos ten z nieba przyniesiony, myśmy słyszeli będąc z Nim na górze świętej. I tak mamy mocniejszą mowę proroczną, której się trzymając jak lampy w ciemnym miejscu świecącej, dobrze czynicie, dopóki dzień nie zaświta, a jutrzeńka nie wejdzie w serca waszych” (2 P 1, 16-19).

Celem przemienienia było więc także wskazanie, że Jezus jest Nauczycielem i Prawodawcą, którego we wszystkim należy słuchać. A trzeba tu pamiętać o tym, że według nauki starotestamentowej, człowiek miał słuchać we wszystkim tylko Boga. Tymczasem Bóg Ojciec mówi wyraźnie — Jego, mojego Syna słuchajcie. To jest wola Ojca.

Mamy słuchać nauki Jezusa Chrystusa. Mamy ją wypełniać w życiu. Przez to mamy po-

dążać ku doskonałości, którą osiąga się przez ustawiczną przemianę, ustawiczną odnowę życia, przez ubogacanie osobowości chrześcijańskiej.

Zagadnienie przemiany człowieka ujął krótko i zwięźle św. Paweł, który określił tę przemianę jako przemianę w „nowego człowieka”. „Stary człowiek” — według św. Pawła — to człowiek grzechu, człowiek pełen nieprawości, złości, nieczystości, niezgody, podstępności, nienawiści, kłamstwa itd. Tacy też stają się „obmówcami, znienawidzonymi przez Boga, kłótliwymi, wyniosłymi, pysznymi, wynalazcami nowych zbrodni, nieposłusznymi rodzicom, bezrozumnymi, nieukładnymi, bez litości, bez spokoju, bez miłosierdzia”. (Rz 1,30-32). Chrześcijanin ma być innym. Ma porzucić styl życia właściwy „staremu, grzesznemu człowiekowi”. Chrześcijanin ma żyć jako odnowiony, odrodzony, jako „nowy człowiek”. Ta łaska i ta możliwość jest mu już dana w sakramencie chrztu świętego. Wtedy następuje niejako wszczepienie w Chrystusa. Od tej pory mamy być dobrym drzewem przynoszącym dobre owoce. Mamy ustawicznie dążyć do doskonałości, ustawicznie przemieniać się... na lepsze.

Kiedyś, a miało to miejsce podczas kazania Jezusa Chrystusa na górze, padły słowa: „każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce” (Mt 7,17). Po owocach, po naszych czynach poznają inni to, czy jesteśmy ludźmi wiary, czy dokonuje się w nas przemiana w nowego człowieka, czy słuchamy we wszystkim Jezusa Chrystusa, czy wypełniamy Jego wolę, która jest wolą samego Boga Ojca.

A więc jakie są owoce mojego życia? A może to nie są owoce, a tylko liście, w dodatku zwiędłe i pożółkłe? Jeżeli tak, to prośmy Jezusa Chrystusa o cud przemienienia, ale o cud przemienienia naszych serc i naszego postępowania. Prośmy o to, aby owocem tego naszego przemienienia było: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22). Takiej przemiany potrzeba nam wszystkim. Takiej przemiany oczekuje i żąda od nas sam

Bóg. „Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze” (1 Tes 4, 3).

Wtedy też będziemy mogli skutecznie głosić Jezusa Chrystusa. Damy też odpowiedź na to, czym jest dla mnie wiara i Kim jest dla mnie wiara i Kim jest dla mnie Chrystus.

Apostołowie czekali, że coś lub ktoś potwierdzi mesjańskie posłannictwo Jezusa Chrystusa. Dzisiaj świat oczekuje, że chrześcijanie potwierdzą autentyczność swojej wiary. Dzisiaj świat chciałby z pewnością przeżyć coś z Przemienienia. Potrzebuje znaku wiary, czegoś, co byłoby sprawdzalne, widoczne. Nie jest to nic nowego. Świat zawsze domagał się i oczekiwał znaku od Boga. I dziś oczekuje tego samego. Oczekuje tego, że chrześcijanie ukazą prawdziwe oblicze Boga, który działa w ludziach, szczególnie działa w chrześcijanach i przez chrześcijan.

Bóg odpowiadał na oczekiwania i tęsknoty świata. Bóg dawał znaki. Bóg przemówił. Bóg objawił się po to, aby być obecnym pośród ludzi, aby dotknąć ziemi i wszystkich jej spraw. Bóg objawił się po to, aby skierować się ku człowiekowi, ku nam, aby być zawsze dla nas i z nami, zawsze wiecznie bliski. Bóg przychodzi też ustawicznie do człowieka i to w różny sposób, aby wskazywać nam drogę życia i towarzyszyć nam na niej jako Droga, Prawda i Życie. I dlatego świat oczekuje tak wiele od ludzi wierzących. Bo oczekuje i chce zobaczyć szaty naszego postępowania. Chce zobaczyć i ocenić, czy są białe jak śnieg, czy może szare. Świat chce poznać, czy nasze myśli, zamiary i działania jaśnieją jak słońce wśród groźnych chmur tego świata. A więc świat oczekuje od chrześcijan bardzo wiele.

Chrześcijanie, a więc my, każdy z nas, ma na to oczekiwanie odpowiedzieć i tak zawsze żyć, by w każdej chwili można było powiedzieć: „Panie, dobrze nam tu być”. Panie, dobrze jest wszystkim na tej ziemi, dobrze razem z Tobą, razem z Twoimi wskazaniem i Twoją zbawczą nauką.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Z życia naszych parafii

Z wizytacji duszpasterskiej Zwierzchnika Kościoła
Polskokatolickiego bpa Tadeusza R. Majewskiego
w Gorzkowie



Ks. doc. Edward Balakier głosi Słowo Boże

Procesja wokół świątyni



Duchowieństwo i wierni — pamiątkowe zdjęcie wykonane z okazji wizytacji biskupiej



Bp Tadeusz R. Majewski wśród najmłodszych parafian gorzkowskich



Plebania w Gorzkowie



W Polsce przebywał z duszpasterską wizytą pastor N.C. Wilson, przewodniczący Generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Wizyta, która trwała tydzień (22-28 czerwca 1981 r.), to pierwsze spotkanie pastora Wilsona z Polską i Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce.

Neal C. Wilson urodził się 5 lipca 1920 roku w Lodi w Kaliforni (USA). Dzieciństwo i młodość spędził w Afryce i Azji Południowej, gdzie jego rodzice pracowali jako misjonarze. Pastor Wilson jest doświadczonym administratorem o wieloletnim stażu pracy na arenie adwentyzmu światowego. Jako kaznodzieja rozpoczął służbę w roku 1944. Następnie rozpoczął działalność misyjną na Bliskim Wschodzie, gdzie piastował wiele kierowniczych funkcji. W latach 1950-1958 był przewodniczącym Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Egipcie i innych krajach arabskich. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych piastował różne funkcje kościelne na terenie Stanów Zjednoczonych. Od roku 1978 pastor Wilson pełni urząd przewodniczącego ogólnoswiatowej wspólnoty Adwentystów Dnia Siódmego.

Program wizyty pastora N.C. Wilsona w Polsce, przypadającej w okresie obchodów 60-lecia Kościoła Adwentystów DS w Polsce, obejmował liczne spotkania z adwentystami w naszym kraju, uczestnictwo w Ogólnopolskiej Konferencji Duchownych Kościoła Adwentystów DS w Warszawie, wizytę w hitlerowskim obozie zagłady w Oświęcimiu, jak również odwiedziny w Domu Opieki „Samarytanin” i zborze w Bielsku-Białej. Odbyły się także wizyty o charakterze oficjalnym w Urzędzie do Spraw Wyznań i Radzie Państwa.

W dniu 26 czerwca br. odbyła się w Centrum Prasowym „Interpress” konfe-



Wizyta pastora N. C. WILSONA w Polsce

rencja prasowa z pastorem N.C. Wilsonem, który m.in. oświadczył:

„Jako duchowny i wyznawca Kościoła mniejszościowego jestem szczególnie zainteresowany sprawami, które zagrażają wolności religijnej — wolności przekonań i ich wyrażania, ale także wolności do niewiary. I rzeczywiście, jak na ironię, właśnie niewierzący musieli odegrać przewodnią rolę w wyzwoleniu społeczeństw z tyranii tzw. sprawiedliwych. Historia świadczy, że prześladowania nadchodzą najczęściej nie z powodu tego, że źli ludzie próbowali z innych zrobić złych, lecz z powodu tych dobrych, którzy starali się ulepszyć innych. Jestem wdzięczny za ustawodawstwo i konstytucyjne gwarancje, które umożliwiły mojemu Kościołowi w Polsce korzystanie z takiej samej wolności z jakiej korzystają inne większe Kościoły”.

Pastor Wilson odpowiadał także na pytania dziennikarzy, którzy m.in. pytali o sytuację światowego adwentyzmu, jego posłannictwo i stosunek do ekumenii. Podzielił się również swoimi wrażeniami z wizyty w ZSRR i Polsce.

Następnego dnia, w sobotę, która jest dniem kultu u adwentystów, pastor N.C. Wilson uczestniczył w uroczystym nabożeństwie odprawionym w udestępnionej przez Kościół Ewangelicko-Reformowany warszawskiej świątyni przy ul. Świerczewskiego 74.

Pastor Neal C. Wilson opuścił Polskę w dniu 28 czerwca br. Na lotnisku Okęcie Gościa żegnali przedstawiciele Zarządu Centralnego Kościoła Adwentystów DS: ks. dr Stanisław Dąbrowski i Ks. doc. dr Zachariasz Lyko. Władze państwowe reprezentował mgr Tadeusz Dusik, wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań,

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(579)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lkramentach w ogólności, o czcigodnym sakramencie Eucharystii i ofierze Mszy św.; *Disputationes scholasticae et morales de virtute et de sacramento poenitentiae* (1638), czyli *Dysputy scholastyczne i moralne o cnocie i o sakramencie pokuty*; *Disputationes de iustitia et iure* (1642), czyli *Dysputy o sprawiedliwości i prawie*; *Disputationes de virtute fidei divinae* (1446), czyli *Dysputy o cnocie wiary boskiej*. Po śmierci Jana de Lugo ukazały się parokrotnie wszystkie jego dzieła jako *Opera omnia* w siedmiu tomach; pierwsze wydanie zbiorowe w 1717 roku.

Lugo Aleksander Rubeus de — (XVII w.) — to znany w swoim czasie teolog franciszkański, broniący nauki — Dunsa Scota przeciw filozofii i teologii → św. Tomasza z Akwinu i tomistów. Napisał kilka dzieł, a wśród nich: *Resolutiones morales iuxta mentem Scoti et D. Thomae* (1664), czyli *Ustalenia moralne według Scota i św. Tomasza*.

Lugo Kajetan Benitez de — (ur. r.?, zm. 1739) — to hiszpański dominikanin, biskup, teolog, który stał się znany w swoim czasie głównie z dyskusji i polemiki między jezuitami i dominikanami na temat łaski i wolnej woli, przy czym sam bronił stanowiska w tym przedmiocie św. Tomasza z Akwinu i jego zwolenników, czyli tomistów. Występował też zdecydowanie przeciw → Janseniuszowi. Jest autorem kilku dzieł. Tu wymienić należy następujące dzieła: *Concursus Dei praevis et efficax contra Jansenium et Quesnellium* (1733), czyli *Działanie Boga uprzednie i skuteczne przeciw Janseniuszowi i (→) Quesnellowi; Vera Christi gratia ilexta ss. Augustini, et Thomae doctrinam stabilita atque a Jansenii et Quesnelli erroribus vindicata...* (1733), czyli *Prawdziwa łaska Chrystusa według nauki świętych Augustyna i Tomasza utrwalona i od błędów Janseniusza i Quesnella obroniona* (dzieło to w 1737 roku ukazało się w nowym pię-

ciotomowym wydaniu).

Lukrecjusz Tytus Carus — (ur. ok. 95, zm. ok. 55 przed Chr.) — to rzymski poeta i wybitny krzewiciel → epikureizmu. Napisał m.in. wierszem książkę pt. *De rerum natura*, czyli *O naturze wszechrzeczy*.

Lumen gloriae — (łac.) — czyli po polsku — światło chwały — to termin teologiczny oznaczający specjalny dar Boga, którym Bóg obdarza duszę zbawioną, a więc będącą w → niebie, dzięki któremu dusza zbawiona może bezpośrednio oglądać Boga i zażywać niewysłowionego szczęścia (→ visio beatifica).

Lumper Gotfryd — (ur. 1747, zm. 1800) — uczony benedyktyn niemiecki, ks., historyk kościelny i dogmatyk. Jest autorem między innymi dzieła w 13 tomach pt.: *Historia theologica critica de rita, scriptis, atque doctrina S.S. Patrum aliorumque scriptorum ecclesiasticorum trium primorum saeculorum* (1783—1799), czyli *Krytyczna historia teologiczna o życiu, pismach i nauce świętych Ojców i innych kościelnych pisarzy pierwszych trzech wieków*.

Lunula — (łac. = mały księżyc) — w liturgice katolickiej jest nazwą, oznaczającą umieszczoną w postaci półksiężyca ruchomą część w środku monstrancji, część półksiężycową, w której spoczywa (na której opiera się) swą dolną częścią duża okrągła konsekrowana → Hostia.

Lupus (Servatus) — (ur. ok. 805, zm. ok. 862) — benedyktyn francuski, ks., pisarz teologiczny, polityk. Jest autorem m.in. pracy, w której usiłuje dowieść istnienia podwójnego przeznaczenia człowieka oraz, że wskutek grzechu pierwotnego wola ludzka została w czynieniu dobra osłabiona.

Najpospolitszym sprzętem do siedzenia są niewątpliwie krzesła. Do tego stopnia pospolitym, że brakuje ich w sklepach meblowych. Ludzie lubią krzesła, więc kupują je całymi zestawami. Duże, małe, kolorowe, bezbarwne, twarde, miękkie. Jak leci. Pospolitość krzesła ma swoje powody. Każdy musi na czymś siedzieć. Siedzi jeden, siedzi drugi, ten znowu z tamtym, ładnie, po kolei, bez pośpiechu. Na każdego przyjdzie czas. Nie ma się po co tak bardzo śpieszyć. A jednak kolejka do siedzenia coraz dłuższa. Nie ma się czemu dziwić. Ludzie stoją całymi godzinami w kolejce, żeby sobie potem posiedzieć. Jaka ulga. Każdy przyzna, że lubi posiedzieć, chociaż nie każdy w tym samym miejscu. Bez krzesła posiedzieć trudno. Stąd niezbędność rozmaitej maści krzesel.

Wnioski narzucają się same. Krzesłom należy się minimum szacunku. Są krzesła wspinałe, piękne, wygodne. To rzecz prosta — to rarytas. Rozpoznać je łatwo. Nie trzeba nawet na nich siadać. Od razu rzucają się w oczy. Tak jest. Krzesła to również radość dla oka, chociaż — w gruncie rzeczy — większa radość dla czego innego.

Są krzesła skromne. Zwyczajnie sobie krzeselka — można powiedzieć. Stoją wszędzie. Nie narzucają się z ofertą. W domu są takie, najczęściej w kuchni. Są w urzędach, biurach. Gdzie ich nie ma. Bez przesady, cały świat jest w krzesła bogaty, w te skromne, potulne, na wszystko zezwalające. Jest to skromność tego rodzaju, że jej bogactwo nikomu nie wadzi. przeciwnie, przyciąga, godzi ze światem.

Są krzesła ulubione. W wielu przypadkach są nimi dlatego, że wokół nie ma innych. Ale i tak jest to zjawisko godne uwagi. Nie chodzi tu o wykładanie przysłowia, iż na bezrybiu i rak ryba. Nie. Tak nawet pomyśleć nie można. Zresztą jak by to brzmiało: na bezkrzesłu, byleco krzesło. Nie, to strasznie brzmi. Krzesło ulubione to krzesło własne. Wynika to już choćby z samej definicji tego, co ulubione. Rzadko kiedy, lubimy to, co jest cudze. Jeżeli coś podobnego zachodzi, należa-

łoby powiedzieć raczej, że to cenimy, a nie lubimy. Bywają tacy, co i owszem, lubią rzeczy cudze. Nie tylko zresztą rzeczy. Do nich to przede wszystkim zwrócone jest szóste przykazanie. Uwaga zatem na ludzi lubiących cudzą własność.

Krzesło ulubione to w drugim rzędzie, z którym można zrobić, co się chce. Oczywiście nie chodzi o to, że jeśli ma się coś na własność, to już można z tym robić rzeczy dowolne. Idzie o sprawę poważniejszą, mianowicie, o wielofunkcyjność krzesła. Na takim

KRZESŁA

ulubionym krzesle nie tylko się siedzi. Można powiesić na nim, jeśli kto ma, na przykład marynarkę. Torbę można powiesić. Książkę można położyć, różne papiery. Zakupy nawet, chociaż z tym ostatnio nie przesadzałbym. Nie w winy krzesła rzecz jasna. Krzesło ulubione wszystko wytrzyma i przetrzyma, wszystko zniesie. Jest jak prawdziwy przyjaciel.

Są krzesła, do których ludzie się szczególnie przywiązują. To są też krzesła ulubione. Przy czym chodzi tu już nie o poszczególne krzesła, ale raczej o miejsca, w których one są. Tym niemniej to też krzesła. Powiada się, poszedł na wyższy stołek, a powinno się mówić na wyższe krzesło. Oni je po prostu pokochali. Z nimi sprawa trudna. Zabrać im krzesło to zabrać przedmiot ich miłości. A w miłości różnie bywa. Należy z tego wnosić, że krzesła są raczej, zwłaszcza te wyższe, niewdzięcznym obiektem kochania. Jak się je opuszcza, trudno znaleźć sobie potem równie zadowalające. Ten kto znajdzie się w takiej sytuacji, czuje się jak osoba zdradzona. Stracił krzesło, a rozpacza jak porzucony kochanek. Przywiązanie do krzesel to rzecz zdradliwa i biorąc po ludzku nieludzka. Określa bowiem człowieka nie przez to, kim jest, tyl-

ko przez to, na jakim krzesle siedzi. Tego typu skrupowanie czyni z ludzi niewolników. O takich można powiedzieć, pokaż mi swoje krzesło, a powiem ci, kim jesteś. Przysiąc trzeba, perspektywa do której nikt się jawnie nie przypisze, ale wielu w niej po uszy tkwi.

Są krzesła, o które ludzie się całymi laty ubiegają. Poświęcają czas, pieniądze, zdolności i umiejętności byle tylko na nich zasiąść. W niektórych krajach odbywają się nawet w regulaminowym czasie specjalna kampanie w tym właśnie celu. Ileż to wymaga zachodu, ile trudu. Nazywa się to ubieganiem o taki to, a taki fotel, prezydencki, królewski czy jak to tam jeszcze zwał. Nazwano to walką o fotel, gdy naprawdę idzie o krzesło, zwyczajne prezydencko-królewskie krzesło. Widział kto prezydenta siedzącego w fotelu. A już króla to na pewno nie. Owszem, gdzieś w zaciszu, na rancho albo innym ukrytym przed wścibskimi oczyma sanatorium to możliwe. Ale formalnie rzecz biorąc, czyli na publicznym widoku, wszystko jest w porządku, to znaczy każdy przywoicie na krzesle siedzi. I po co to wszystko. Krzesło jak krzesło. A jednak jest w nich jakaś siła.

Są krzesła których nikt nie lubi. Na przykład elektryczne. Na samą myśl, ciarki przelatują. Niestety, przywiązanie do takiego krzesła nie zostawia przyjemnych wspomnień, bo nie zostawia wspomnień żadnych. Nikt też dobrowolnie do takiego krzesła się nie przywiąże.

Ogólnie powiedziawszy, krzesło to sprzęt uniwersalny. Przy nim taka szafa na przykład wygląda jak rzecz nie warta jakiegokolwiek rozmyślenia. Co innego krzesło. Już od małego, każdy człowiek o krzesle jakoś rozmyśla. Najpierw stara się je przewrócić. Krzesło może bowiem być doskonałą zabawką. Potem stara się usiąść na nim. Czynność ta wymaga nie byle jakich umiejętności. Umieć siedzieć na krzesle to sztuka. Niektórzy do końca życia nie umieją jej posiąść. Za to drudzy, z taką doskonałością ją posiadli, że trudno ich od tego odzwyczaić. Zwiększa od tego, by się zbyt do pewnych krzesel nie przywiązali. Krótko mówiąc, stosunek do krzesła określa jakoś stosunek do życia. Krzesło — temat wydawałoby się pospolity. Ile w nim jest prawdziwego życia.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (580)

choć Jezus Chrystus śmiercią swoją umożliwił człowiekowi wierzącemu zyskanie pełnej wolności działania, również oczywiście w czynieniu dobra. Wszelako — dowodził Lupus — Jezus Chrystus oddał swoje życie na krzyżu tylko za wierzących.

Luter Marcin — (ur. 10.XI.1483 w Eisleben, zm. 18.II.1546 w Eisleben; Martin Luther, lub Luder albo Ludher — od 1517 roku — Uuther, alb po polsku — Luter) — był jednym z ośmiorga dzieci Jana i Małgorzaty z Lindemannów, niezbyt zamożnych niemieckich wieśniaków z Mora. Pierwsze nauki pobierał w szkole łacińskiej w Mansfeld, dokąd już jako półroczne dziecko zabrał go jego ojciec, potem, konkretniej od 1497 roku uczył się w Magdeburgu, a następnie od 1498 roku w Eisenach, gdzie uczył się żyjąc w bardzo trudnych warunkach materialnych i zarabiając na swoje życie również śpiewem. Doceniwszy też jego zdolności śpiewacze, zaopiekowała się nim bliżej bogata mieszcanka, Urszula Cotta. Sytuacja materialna młodego Marcina Lutra polepszyła się. W 1501 roku mógł Marcin Luter już rozpocząć studia na uniwersytecie w Erfurcie. Wpierw studiował prawo, potem również filozofię; w 1502 roku zyskał na wydziale prawa bakalaureat, a w 1505 r. magisterium filozofii (magister artium). Wskutek dogłębnych osobistych przeżyć zdecydował się 17 lipca 1505 roku wstąpić do zakonu augustianów w Erfurcie. Tu, przeżywając ogromne duchowe, wewnętrzne, rozterki i wątpliwości teologiczne w 1507 roku przyjął święcenia kapłańskie. Już w następnym roku na wniosek prowincjała augustianów został zamianowany profesorem dialektyki, etyki i egzegezy na uniwersytecie w Wittenberdze (dwie pierwsze dyscypliny wykładał według Arystotelesa), a równocześnie sam kontynuował rozpoczęte już uprzednio w Erfurcie, a następnie przerwane, studia teologiczne; w 1509 roku zdobył bakalaureat, a w

1512 roku doktorat teologii. W międzyczasie przebywał też w Rzymie, który niestety oddziaływał nań przygnębiająco. W 1515 r. został prowincjałem dla Turynii, prowincjałem augustiańskim, wszelako to zakonne administracyjne stanowisko nie odciągnęło go ani od katedry uniwersyteckiej, ani od kontynuacji pracy naukowej. Zwiększa z wielkim zaangażowaniem i szybko nabytą erudycją prowadził wykłady z Pisma św. i egzegezy niektórych Jego ksiąg i fragmentów. Swoją wymową i coraz częściej inną niż tradycyjna interpretacja wielu tekstów Biblii zyskiwał sobie entuzjastów, ale i wrogów. Sam przeżywał poważnie i poważne trudności teologiczne z zakresu usprawiedliwienia człowieka, grzechu pierworodnego i jego skutków, wolnej woli i łaski. W tym też czasie, bo w 1514 roku pap. Leon X dla zdobycia pieniędzy na budowę w Rzymie bazyliki p.w. św. Piotra m.in. ustanowił też szczególne → odpusty dla tych, którzy na zrealizowanie tego celu obok spełnienia przepisanych praktyk ascetycznych i odbycia spowiedzi św. złożyli odpowiednie sumy. Dekret papieski a zarazem apel został szybko w całym świecie chrześcijańskim, rzymskokatolickim, łacińskim, przez specjalnych pełnomocników rzymskich i odnośnych krajów opublikowany i upowszechniany; rolę szczególną odegrali tu zakonnicy i to przede wszystkim poprzez wygłaszanie gorących, propagandowych kazań o odpustach. W Niemczech naczelnym propagatorem tego papieskiego apelu był dominikanin o. J. Tetzel. Ks. prof. dr prowincjał Marcin Luter w oparciu o swoje pojęcie → usprawiedliwienia, w którym nie było miejsca na działania → sakramentów świętych ex opere operato, czyli, o ile zostały przez przyjmującego je spełnione przepisane warunki, z samych siebie, nie mógł pogodzić się z szeroko już prowadzona akcją odpustową i darowaniem kar doczesnych przez papieża, chociaż po spełnieniu szeregu warunków, również złożenia według

OTWARCIE KOŚCIOŁÓW W CHINACH

Jak informuje Wschodnioazjatycka Rada Chrześcijańska, składająca się z 85 członków reprezentujących 16 Kościołów narodowych obszaru od Pakistanu i Nowej Zelandii do Japonii i Indonezji, na terenie Chin zostanie otwarte 18 obiektów sakralnych dla rzesz modlących się wiernych. Wszystkie nieliczne dotychczas czynne świątynie są całkowicie wypełnione. Jedną trzecią modlących się stanowi młodzież chińska.

DWA ŚWIĘTA MISYJNE W SZWAJCARII

W czerwcu br. odbyły się dwa święta misyjne: W Bazylei (20—21.VI.81) oraz w Chur (14—15.VI.81). W Chur organizuje uroczystości misyjne Szwajcarska Misja Wschodnioazjatycka. Tematyka referatu podstawowego „Japonia między Shinto a Hondu”. Na tym spotkaniu odbyły się w uroczystości pożegnania pary małżeńskiej misjonarzy wyjeżdżającej do pracy w Japonii.

OPÓR TRADYCJONALISTÓW

Udzielając ostatnio wywiadu telewizji szwajcarskiej ks. arcb. M. Lefebvre — przywódca tradycjonalistów antysoborowych stwierdził, że wciąż ma nadzieję na porozumienie z Rzymem, ale jednocześnie odrzuca wszelki kompromis. Podał także, że w 1980 r. przyjęto 75 nowych uczniów do seminarium tradycjonalistycznego w Econe, kolebki ruchu antysoborowego.

NOWE KIEROWNICTWO W SZWAJCARSKIM KOŚCIELE ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO

Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa (SPD) podała ostatnio informację o objęciu kierownictwa w niemiecko-szwajcarskiej Unii Adwentystów Dnia Siódmego przez kandydatkę Johannę Wiedermeiera z Zurychu. Poprzednikiem jego na tym stanowisku był dotychczasowy kandydat Johann Laich z Ross-
hausern.

DELEGACJA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO WESTFALII PRZEBYWAJĄ W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 17 do 22 maja br. przebywała w naszym kraju 5-osobowa delegacja kierownictwa Kościoła Ewangelickiego Westfalii z RFN.

W Warszawie członkowie delegacji prowadzili rozmowy w PRE z ks. prezesem Witoldem Benedyktowiczem, zostali przyjęci przez zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. bpa Janusza Narzyńskiego, zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego ks. bpa Zdzisła-



Krucyfiks — rzeźba włoska z roku 1304

wa Trandę oraz zwierzchnika Kościoła Prawosławnego ks. metropolita Bazylego. Delegacja złożyła również wizytę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w Polskim Oddziale Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, uczestniczyła w nabożeństwie w kościele ewangelickim św. Trójcy.

W ostatnim dniu pobytu członkowie delegacji zostali przyjęci przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra Jerzego Kuberskiego, w rozmowie uczestniczyli wicedyrektor Urzędu Tadeusz Dusik oraz kierownik Wydziału Zagranicznego PRE red. Andrzej Wójtowicz.

ZMIANA NA STANOWISKU KIEROWNIKA SPRAW ZAGRANICZNYCH PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

Na początku br. miała miejsce w Centrali Patriarchatu Moskiewskiego poważna zmiana. Na stanowisko kierownika Departamentu Spraw Zagranicznych Patriarchatu mianowany został metropolita Filaret, ordynariusz diecezji Mińskiej i całej Białorusi egzarcha Europy Zachodniej. Zastąpił on dotychczasowego kierownika Departamentu Spraw Zagranicznych metropolitę Juwenaliusza, który pozostaje nadal zastępcą patriarchy na stan-

wisku ordynariusza diecezji kruticy i Kolomny, wchodzącej w skład archidiecezji moskiewskiej. Metropolita Filaret urodził się 21 marca 1935 r. w Moskwie, wyświęcony został na kapłana 14 grudnia 1961 r., a konsekrowany na biskupa Tichwińskiego, sufragana diecezji Leningradzkiej w dniu 24 października 1965 r.

KONFERENCJA EWANGELICKIEJ KOMISJI ROBOCZEJ DO SPRAW RELIGIOZNAWSTWA W EUROPIE

Na zaproszenie włoskiego Kościoła Waldensów oraz Wydziału Teologii tego Kościoła miała miejsce w Rzymie XVIII sesja Komisji Roboczej do Spraw Religioznawstwa w Europie. Narady odbyły się w dniach od 26 do 30 kwietnia br. Wzięli w nich udział 35 przedstawicieli z 20 Kościołów w 16 krajach Europy, a także przedstawiciele Światowej Rady Kościołów oraz delegat Konferencji Kościołów Europejskich. Głównym tematem obrad było hasło: „Romanitas, Catholicitas-Oecumenitas”. Tematyka obrad została przedstawiona w dwóch referatach: prof. K. Neufelda z Uniwersytetu „Gregorianum” oraz prof. Lukas Vichera z Berna.

Poza omówieniem sprawy przygotowania strony prote-

stanckiej do dialogu na temat jedności chrześcijan, drugim poważnym tematem sesji było wysłuchanie sprawozdania przedstawicieli poszczególnych krajów o sytuacji i wynikach działalności ekumenicznej w terenie.

PRYZNANIE CZ. MIŁOSZOWI DOKTORATU HONORIS CAUSA KUL

Po raz pierwszy od 30 lat przebywał w Polsce laureat Nagrody Nobla, Czesław Miłosz. Program jego pobytu w naszym kraju był niesłychanie bogaty. Jednak głównym celem przyjazdu poety do Polski była uroczystość przyznania Miłoszowi doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uroczystość, która odbyła się w dniach 10—12 czerwca br., poprzedziła Msza św. w intencji poetów i pisarzy polskich zmarłych, zaginionych i zamordowanych w kraju i na obczyźnie w latach 1939—1945.

PRAWOSŁAWNY METROPOLITA JUWENALIUSZ W RZYMIE

W drodze powrotnej z groźbu Patriarchy Jerozolimskiego, śp. Benedykta I, przebywał w Rzymie w dniach od 16 do 17 grudnia br. metropolita Kołomny i Kruticy — Juwenaliusz, przewodniczący Wydziału Stosunków Zewnętrznych Kościoła Centrali Patriarchatu. W dniu 16 grudnia br. Metropolita złożył wizytę papieżowi Janowi Pawłowi II na audiencji prywatnej. Następnego dnia Metropolita spotkał się z kard. Władysławem Rubinem, prefektem Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich. Metropolita spotkał się także z kard. Janem Willebrandsem, przewodniczącym Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO- LUTERAŃSKI W ESTONII

Informację o sytuacji Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Estonii podał zwierzchnik tego Kościoła, arcybiskup Edgary Hark, opiekujący się obecnie 250 000 rzeszą wiernych, zorganizowanych w 141 gminach kościelnych. Każda gmina posiada własny budynek sakralny, stanowiący przeważnie obiekt architektoniczny o wysokiej wartości archeologicznej. Wiele z nich w wyniku bombardowań zostało zniszczonych. Kościół zmobilizował wszystkie swoje siły i środki do ich odbudowy. Kierownictwo Kościoła rozwija aktywną działalność wydawniczą, wydając co roku Kalendarz oraz ulotki z tekstami pieśni kościelnych. Obecnie w przygotowaniu do druku znajduje się specjalny kanon. Przygotowywane też jest tłumaczenie Pisma św.



Dyrektor Ośrodka dr Edward Jędruch (pierwszy z lewej) podczas apelu harcerskiego dzieci kalekich

D

o Ośrodka zbliża się starszy mężczyzna. Na wprost niego idzie coraz szybszymi krokami 10-letnia dziewczynka o kulach. Ostatnie metry niemalże przefrunęła, pomimo kalectwa, aby znaleźć się w ramionach ojca. W okrzyku: „TATUSIU!” zawarła całą swoją miłość do ojca, który przyjechał tuż po zakończeniu roku szkolnego, aby zabrać córkę na wakacje do swego gospodarstwa w woj. warszawskim.

Ta wzruszająca scena spotkania kalekiego dziecka z rodzicem miała miejsce w Policach koło Szczecina, przed bramą Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Kalekich im. Marii Grzegorzewskiej. Tego typu ośrodki są tylko dwa w Polsce: jeden w Policach, drugi w Płakowicach koło Wrocławia.

Zwiedzanie zakładu zaczynam w towarzystwie trzech chłopców z różnym kalectwem narządu ruchu: Markiem z Krosna, Waldkiem z Warszawy i Karolem z Kalisza, którzy chwalać sobie tu wieloletni pobyt. Jeden z nich mówi mi, że jeszcze kilka lat temu należał do tzw. chłopców czolgających się, dziś — dzięki rehabilitacji leczniczej — chodzi, dobrze uczy się w klasie siódmej i jest pewien ukończenia szkoły zawodowej. Nie chce być ciężarem dla swoich rodziców, dla społeczeństwa.

— A widział pan naszą „Kubę”? — zapytał jeden z nich.

— Nie — odparłem.

Wychowankowie Ośrodka zaprowadzili mnie do małej ochrzczonej „Kubą”, podarowanej im przez marynarzy. Potem okazało się, że pracownicy Polskiej Żeglugi Morskiej mają stały patronat nad 250 wychowankami tego tak potrzebnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego.

Dyrektor Ośrodka dr Edward Jędruch z satysfakcją pokazuje mi swoje „gospodarstwo”, które przejął siedem lat temu. Sam ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, potem przez długi czas pracował w polickim Ośrodku jako nauczyciel wychowania fizycznego. Dyrektor mówi: „Nasz ośrodek, zapewniając dzieciom kalekim szkołę, opiekę wychowawczą oraz leczenie z rehabilitacją, przystosowuje je do samodzielności oraz przygotowuje do pracy i życia w normalnym środowisku, pokonując — w miarę możliwości — ich opory psychiczne i fizyczne. W okresie 22-letniej działalności Ośrodka, opuściło go prawie 700 dzieci w wieku od 7 do 17 lat, w tym połowa po chorobie Heinego-Mediny.”

W polickim Ośrodku przebywają kalekie dzieci prawie z całej Polski. Zajmują 10 jednopiętrowych domków willowych. Każdy budynek stanowi mieszkanie dla jednej grupy wychowawczej. Tutaj znajdują się sypialnie (na piętrze), stołówka wraz z kuchnią dla danej grupy, także klasa, która po zajęciach lekcyjnych służy jako świetlica lub sala zabaw. W każdym budynku nie mieszka więcej niż dwadzieścia dziewcząt i chłopców. Na każdym domu można przeczytać uroczę, nadane przez młodocianych mieszkańców, nazwy: Biedronki, Jodełki, Krasnale, Mrówki, Sarenki, Sokoly, Dąbrówki, Krokusy itd.

Wnętrza poszczególnych domów nie odbiegają od rodzinnych pokojów. Sypialnie mieszczą najwyżej 5 dzieci. Umeblowanie sta-

nowią tapczany jednoosobowe i komplety-segmenty. Pozwala to na łatwe chowanie pościeli do pojemników przez same dzieci. Jednocześnie tapczany są wygodnym miejscem w czasie leżakowania oraz dla tych, którzy odrabiają lekcje na leżąco. Przy urządzeniu sypialni bierze się pod uwagę prawo do posiadania przez każdego wychowanka szafki, w której mógłby on przechowywać własne przedmioty, zabawki, pamiątki itp. Dziecko bowiem pozbawione osobistych rzeczy czuje się źle, bardziej odczuwa własne kalectwo i rozstanie z domem rodzinnym.

Zastępca Dyrektora Ośrodka do Spraw Pedagogicznych mgr Wiesław Iwańczuk stwierdza: „W opiece nad dziećmi w pracy wychowawczej w Ośrodku wychowawcy kierują się następującymi zasadami:

- akceptacja dziecka,
- współpraca z rodzicami,
- przygotowanie do współżycia z innymi ludźmi,
- przygotowanie dzieciom umiejętności samoobsługi i przygotowanie do samodzielnego życia.

Muszę jeszcze podkreślić, że internat pełni równoległe funkcję rehabilitacyjną: wychowawcy bowiem są poinformowani przez służbę zdrowia o rodzaju kalectwa dziecka i metodach postępowania, by w pracach porządkowych właściwie dozować i odpo-

Nie ma kaleki,

wiednio przydzielać prace. Wychowawcy są odpowiedzialni za ćwiczenia indywidualne, usprawniające, zlecone przez służbę zdrowia.”

W Policach dzieci z różnym kalectwem narządu ruchu nie tylko kończą szkołę podstawową, ale również mogą pobierać naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej powstałej w roku 1962. Szkoła, że ta szkoła przeznaczona jest tylko dla dziewcząt. Chłopcy muszą jechać po edukację zowodowa do Poznania lub Wrocławia.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa prowadzi szkolenie dziewcząt w zakresie krawiectwa lekkiego z elementami haftu. Na kierunku tym utworzony będzie oddział dla uczennic o sprzężonym kalectwie (kalectwo fizyczne i upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim). W czerwcu ukończyło szkołę 15 dziewcząt z zawodem krawcowej. Ośrodek zapewnia wszystkim uczniom pracę zarobkową, jak nie w pracowni krawieckiej, to na pewno w chałupnictwie. Ich ręce stały się mistrzami igły i nożyczek. Potrafią cuda tworzyć, o czym można było przekonać się, oglądając efektowne kreacje na wieczorku pożegnalnym w przeddzień zakończenia roku szkolnego.

Czy dziewczęta łatwo przyswajają sobie arkana zawodu? O tym mówi mi jeden z nauczycieli szkoły zawodowej: „Wiele uczennic



Wycieczka uczennic polickich do Siekierok — miejsca pamięci narodowej

przyjętych do naszej szkoły charakteryzuje się onieśmieleniem, nieufnością, brakiem wiary we własne siły, a nawet brakiem zainteresowania zawodem. Staramy się, przy pomocy wyrozumiałości, umiejętnie dozowanych pochwał i uznania dla osiągnięć ucznia, wytworzyć jak najlepszą atmosferę pracy. Gdy spostrzeżemy u uczennicy brak zaufania we własne siły, pozwalamy jej na wykonanie łatwiejszej pracy, a przy kolejnym poleceniu nasilamy stopień trudności z nadzieją, że przywróci to potrzebne do pracy siły psychiczne. Uczymy zawodu w sposób interesujący, aby nie nudzić. W zespołach warsztatowych mamy uczennice zróżnicowane pod względem możliwości manualnych i uzdolnień, a to sprawia nienadążanie wielu z nich za wymaganiami programowymi. Tym uczennicom poświęcamy więcej troski... W miarę przyswajania umiejętności zawodowych przez ucznia, jego rozmilowania się w pracy, wyrabiamy u niego cenne wartości moralne, takie jak: sumiennosc, dokładność, oszczędność, wytrwałość. Praca rozwija inteligencję praktyczną, zainteresowanie techniczne, społecznie. Daje każdej dziewczynie z naszej szkoły perspektywę osobistą, stabilizację i podstawy do uczciwego życia". Policki Ośrodek dla Dzieci Kalekich ma wielu przyjaciół. Stały, wieloletni patronat rozciąga nad tym zakładem Polska Żegluga Morska.

Tylko w roku bieżącym policka młodzież odczuła następujące dowody pamięci o nich:

— szczęścińscy taksówkarze już po raz dwunasty z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zorganizowali dla wszystkich wy-



Jedna z wychowanek Ośrodka

jest człowiek

chowanków paradny przejazd 86 taksówkami z Polic do Szczecina do „Wesołego Miasteczka” gdzie serdecznie bawili się. Tej długiej kawalkadzie aut osobowych z roześmianymi twarzami asystowali funkcjonariusze ze służby drogowej;

— Dyrekcja Pomorskiej Kolei Państwowej w Szczecinie przekazała dwóm wychowankom Ośrodka książeczki mieszkaniowe z wkładem po 23.600 zł;

— załogi statków „Górny Śląsk”, „Kopalnia Siersza”, „Warna” oraz Zakład Socjalny Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie przekazały dzieciom słodczyce, rowery turystyczne i produkty żywnościowe;

— stocznicycy zaprosili 64 wychowanków na piękny festyn, podczas którego przekazali dzieciom dużo książek i upominków;

— policcy żołnierze zorganizowali dla 20 wychowanków spacer motorówkami po Odrze;

— Klub „Pocztylion” w Szczecinie zorganizował na terenie Ośrodka imprezę zatytułowaną „Dzieci — Dzieciom”, zakończoną wręczeniem zabawek mieszkańcom Ośrodka;

— policka biblioteka zorganizowała dla uczniów młodszych klas Ośrodka konkurs literacki. Najlepsi otrzymali nagrody.

Z niemalym kruszeniem czytam wspomnienia wychowanków. Stanisław A., student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie, tak ujął swój pobyt w polickim ośrodku:

„(...) Są miejsca w życiu każdego człowieka, do których podczas całego życia chętnie powraca się. I prawie zawsze chętnie powraca się do dzieciństwa. Siedem lat swojego dzieciństwa spędziłem w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Kalekich w Policach i te siedem lat wywarło olbrzymi wpływ na moją osobowość. Zasób doświadczeń, które mi przekazano w Ośrodku, pozwolił w późniejszym okresie znaleźć swoje miejsce w życiu”.

Inne wyznanie, Zofii Sz.; po rozstępie kręgosłupa, porażone obie kończyny dolne:

„(...) Trafiałam prosto do Izolatorium. Pierwsza wizyta doktora i propozycja operacji. Strasznie się bałam. Po przemyśleniu i skontaktowaniu się z domem wyraziłam zgodę. Ale zanim pojechałam do szpitala, musiałam swoje stare kule zmienić na inne. Pan Kwiatkowski powiedział: „Te twoje kule wcale nie nadają się do chodzenia”. Zabrał mi je, a dał nowe. Ładne, ale co z tego? Były to kule łokciowe. Na początku wcale nie umiałam o nich chodzić. Ręce nieludsko bolały. Wędrówka do szkoły o nowych kulach była bardzo trudna. Wracając do bloku, przewróciłam się i skaleczyłam kolano. Dostałam znowu swoje kule pod warunkiem, że po bloku będę chodziła o tych nowych. Dnia 21 października 1969 roku byłam po operacji. Wiedząc, że operować mnie

będzie pan doktor Bartecki, czułam się zupełnie bezpieczna, miałam do doktora bezgraniczne zaufanie. Gdy przebudziłam się po narkozie, usiadłam na łóżku, by zobaczyć nogę. Gips sięgał mi aż do biodra. Stopa była wyprostowana. Pierwszy raz zobaczyłam u siebie dobrze ustawioną stopę. Zostałam w szpitalu, czekając na następny zabieg. Wreszcie koniec, jestem już po wszystkim. Będąc w Izolatorium czekałam na buty, by móc przejść do grupy. Któregoś czwartku przywieziono mi je. Co to był dla mnie za dzień! Cieszyłam się jak jeszcze chyba nigdy. Dosłownie chciało mi się skakać z radości. Pierwsze moje buty. Wydały się piękne, cudowne. Zwykle buty, a ich otrzymanie stało się dla mnie ogromnie ważnym wydarzeniem. Tutaj, w Policach, powoli zniknął we mnie kompleks niższości, który kiedyś porządnie dawał się mi we znaki. Już nie czułam się gorsza ani wśród znajomych, ani wśród ludzi pierwszy raz spotkanych. Ba, stałam się nawet pewna siebie... W Ośrodku doznałam wiele dobrego: dano mi zawód, leczono mnie, okazywano serce. Psychicznie stałam się mocna i z byle powodu nie załamuję się... Jestem silna i nie chcę przegrywać.”

Dyrektor Ośrodka martwi się tylko o jedno, że bliskie sąsiedztwo Zakładów Chemicznych niekorzystnie odbija się na młodych organizmach dzieci kalekich. Pierwsze badania krwi wychowanków notują już pewne ilości fluoru.

Jako głowa zakładu wychowawczego nie może być obojętnym na niszczące działanie środowiska człowieka przepotężnych Zakładów Chemicznych POLICE.

Przed samym opuszczeniem Ośrodka staję przed pomnikiem Marii Grzegorzewskiej i wypisanymi tu słowami: „Rewalidować człowieka można tylko przy jego osobistym współdziałaniu”.

Dla wszystkich tu obecnych słowa twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej są receptą na pokonanie własnego kalectwa. Usmiech tyłu dziewcząt i chłopców jest najlepszą odpowiedzią, że szybko powracają do życia ludzi normalnych, pełnosprawnych. Tej radości życzymy im nie tylko w Roku Ludzi Niepełnosprawnych, ale w ciągu całego, bogatego w wydarzenia, życia.

BOGDAN NOWAK

Wspomnienia z czasów okupacji

W jednej z nielicznych restauracji — kawiarni, jakie jeszcze utrzymały się za okupacji w Białej Podlaskiej, siedzieli przy stoliku dwóch ludzi, żywo zajętych rozmową. Rozmawiali w języku niemieckim... Właścicielem kawiarni był p. Skoczylas, człowiek niezwykle zdolny do interesów, z wyglądu mały i niepozorny. Mimo ciężkich czasów interes szedł dobrze, bo p. Skoczylas miał głowę na karku; w kawiarni jego można było dostać wszystko, począwszy od dobrych win i słodkich wódek, a kończąc na bimbrze.

W dniu dzisiejszym p. Skoczylas nie był w najlepszym humorze, gości było niewiele, a przed chwilą wyszło dwóch pijanych Niemców, nie zapłaciwszy rachunku. Ale do tych wybryków restaurator był przyzwyczajony, zdarzyło się to nie raz, nie dwa... Był dzisiaj wyraźnie nieswój, widocznie — jak to się mówi — jedną nogą źle wstał z łóżka... Jego twarz była bez wyrazu, bez zwykłej kupieckiej uprzejmości, bez uśmiechu. Toteż patrzył na dwóch siedzących gości obojętnie i bez zainteresowania. Dopiero, gdy w otwartych drzwiach pojawiła się tęga figura rosnącego mężczyzny, twarz kupca ożywiła się nieco i padło nieodzowne kupieckie powitanie: „Moje uszanowanie, czym mogę służyć panu inżynierowi?”. Gość uśmiechnął się z lekka, a po chwili rzekł łamaną polszczyzną: „Dwa pudełka papierosu Egipsisze i cwaj wina francuski...”. Był to Niemiec, jak mówiono — bardzo dobry człowiek, ale nieco lekkomyślny i głupi. Był on kierownikiem „Urzędu Gospodarki Wodnej” tzw. wtedy Wasserwirtschaftu. Stanowisko to ratowało go przed zabraniem do wojska, a tym samym przed pójściem na front, z czego „her” Werner był bardzo zadowolony. Właśnie w tej chwili rzucił na ladę pieniądze i nie żądając zwrotu reszty wycedził swoje niemieckie „Auf wiedersehen pan Skoczylas”.

— Moje uszanowanie — rzekł pan Skoczylas po polsku.

Siedzący młodzi ludzie patrzyli za odchodzącym, przzerwali cichą choć ożywioną rozmowę, a wreszcie jeden z nich rzucił jakby niedbale po polsku:

— Co to za jeden?

— Proszę? — zapytał p. Skoczylas z targnieniem. Czy pan do mnie mówił?

— Tak. Co to za gość — ten grubas? Jeśli pan łaskaw — rzekł grzecznie.

— Ach ten. To był jeden inżynier — Niemiec. Bardzo porządny człowiek — odpowiedział restaurator. — A panowie pewno nietutejsi... Pewno za handlem?, co?

— My jesteśmy z Lukowa, ale tym razem nie za handlem. Pan pozwoli, panie szefie, jeszcze dwa piwa.

— Już się robi — odrzekł pan Skoczylas.

W mgnieniu oka na stoliku znalazły się dwie butelki.

— Dla panów przyniosłem dwa portery, są nawet dobre — rzekł szeptem.

— Dziękuję — odrzekł jeden z gości, pan bardzo uprzejmy.

— A czy pan nie zna przypadkiem niejakiej panny Szulc? — zapytał drugi od niechcienia.

Przez chwilę p. Skoczylas jakby zawahał się, co ma odpowiedzieć.

Pytanie gościa wydało mu się podejrzliwe... Trzeba być ostrożnym — pomyślał — lepiej trzymać język za zębami, na tym nikt jeszcze nie stracił. Ale po chwili odrzekł ostrożnie: — Znam tę panią. Przychodzi tu prawie codziennie, jada u mnie obiady i ciastka też... Często przychodzi nawet w towarzystwie, a czy panowie znają ją — zapytał ciekawie.

— Chcielibyśmy ją zobaczyć; mówią, że to piękna kobieta. Czy mógłby pan nam ją pokazać, jeśli przyjdzie. Pan chyba rozumie...

— Dobrze — zgodził się pan Skoczylas.

Dochodziła godzina 13.00. Zbliżała się pora obiadowa, a tym samym pora większego ruchu w restauracji. Dotychczas, oprócz dwóch nieznajomych młodych ludzi pusto było w kawiarni, od czasu do czasu zawitał jakiś gość, ale szybko wychodził. W poniedziałek, jak zwykle w interesie, ruch był mały, w handlu panowała nuda i zastój. I tu nawet okupacja wybiła swoje piętno. Na ulicach trudno było spotkać ludzi uśmiechniętych, wszyscy gdzieś się spieszyli, unikano głównych ulic. Nawet w restauracji gość nie był bezpieczny, nie zatrzymywał się więc długo, szybko płacił za rachunek i wychodził. Dłuższe siedzenie nie było bezpieczne. Wszędzie kręciło się pełno konfidentów, szpiclów i donosicieli. Dobrze płatni, wiernie służyli swoim panom, byli to przeważnie „Polacy” zamieszkali z dawien dawna na pobliskich ziemiach — którzy teraz odkryli nagle krew germańską... Toteż pan Skoczylas niemało był zdziwiony, że dwaj ludzie mają tyle czasu i ciągle jeszcze siedzą przy stoliku.

— Pewno jacyś konfidenti — myślał. Nie darmo pytali przecież o Szulc. Choć nie wyglądali na takich, to w dzisiejszych czasach należy być ostrożnym. Licho wie, co to za ptaszki mogą być. Słyszał nawet, że rozmawiali po niemiecku, a w rozmowie z nim znowu najlepszą polszczyzną... Postanowił więc udawać mruka, ciągle być czymś zajęty, a jeśli zapytają, odpowiadać krótko i ostrożnie. Ale tym razem padło pytanie, na które pan Skoczylas nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Był wyraźnie zaskoczony.

— Czy pan podpisał niemiecką folklistę?

— No, na razie nie. Nikt mnie nie tego... jestem Polakiem — odrzekł niezdecydowany pan Skoczylas. Był mocno speszony, płatał się w rozmowie, widać było, że pytanie wprowadziło go z równowagi. Nie uszło to uwadze dwóch nieznajomych.

— Ciekawe, że dotychczas nie zamknęto panu lokalu. A może pan Ukrainiec?

— Nie, jestem Polakiem.

Dalszą rozmowę przerwało wejście kilku gości i elegancko ubranej młodej kobiety. Można było od razu zauważyć, że była młoda, zgrabna i ładna. Nie przyszła w towarzystwie żadnego z mężczyzn. Rzuciła się od razu w oczy, że była tu stałym bywalcem. Pewnym zdecydowanym, niedbałym krokiem przeszła przez cały pokój i zajęła miejsce w kącie przy bocznym stoliku. Stamtąd mogła obserwować wszystkich gości. Za chwilę przy jej stoliku zjawił się p. Skoczylas, podał zamówione, gorące danie, a potem ciastka i piwo.

Dwaj młodzi ludzie przyglądali się jej dyskretnie z drugiego kąta sali. Słyszeli nawet, jak zapytała p. Skoczylasa:

— Czy był już leutnant Mende?

— Był, ale już dawno, może dwie godziny temu — odpowiedział restaurator.

— Pewnie to ona — rzekł jeden do drugiego szeptem. Trzeba jeszcze się upewnić. Mammy przecież jej fotografię...

KONFIDENTKA

(opowiadanie)

I ostrożnie porównywali ją z fotografią, którą dyskretnie wyjął jeden z nich z bocznej kieszeni. Podobieństwo rzucało się w oczy. Była jedyną kobietą na sali, oprócz niej znajdowało się kilku mężczyzn, przeważnie źle ubranych. W porównaniu z nimi wyglądała elegancko i zarazem wyzywająco, o pomalowanych paznokciach i nieco przesadnie ukarminowanych ustach. Tymczasem p. Skoczylas zaczął sprzątać ze wszystkich stolików szklanki i puste butelki.

— Proszę jeszcze dwa piwa — zawołał jeden z gości podchmielonym już głosem.

— Dla nas jeszcze przekąski i ogórki — wołano z innego stolika. Restaurator w miarę możliwości, kolejno przynosił żądane produkty, a stawiając butelki z piwem na jednym ze stolików, przy którym siedzieli dwaj nieznajomi — rzekł szeptem:

WARSZAWSKI KRZYŻ POWSTAŃCZY



Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na jednej z ostatnich swych sesji przyjął dwa akty prawne o ustanowieniu „Warszawskiego Krzyża Powstańczego” oraz medalu „Za udział w wojnie obronnej 1939”. Autorem obu projektów tych odznaczeń jest pan Edward Gorol. Prezentujemy dziś naszym Czytelnikom Warszawski Krzyż Powstańczy.

Artysta plastyk — pan Edward Gorol — należy do grona najwybitniejszych polskich medalierów, ma w swym dorobku ponad 500 różnego rodzaju odznaczeń, orderów, medali i medalionów, plaket pamiątkowych i honorowych odznak, jest on także m.in. twórcą „Orderu Uśmiechu”.

Należy podkreślić, że pierwsze egzemplarze Warszawskiego Krzyża Powstańczego mają być wręczone już 1 sierpnia br., a więc w 37 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.



ODWROTNA STRONA

— Ta dama przy stoliku to właśnie p. Szulc.

— Dziękujemy. Zdawało nam się, że jest do niej podobna... Po chwili jeden z nich skierował się w stronę stolika zajmowanego przez kobietę.

— Pani pozwoli, jestem Otto May. Mam polecenie od kreishauptmana... pani rozumie — rzekł grzecznie. Wszak mówię z panią Szulc. Prawda?

— Skąd pan mnie zna — zapytała chłodno, więcej zdumiona niż przerażona.

— Skierował mnie tu Moltke, mówił, że panią tu najłatwiej zastać. Sprawa jest bardzo pilna, dlatego odważyłem się pani przeszkodzić.

— Uważam, że z podobnymi sprawami nie należy tu kierować ludzi — odpowiedziała zimno. Panu się nie dziwię, ale panu Moltke?

— Pani wybaczy jeszcze raz, to ze względu na bardzo pilne sprawy. Doprawdy bardzo mi przykro. Ale czego się nie robi dla Ojczyzny, dla dobra sprawy — tłumaczył z uśmiechem.

— Ale pan tu nie jest sam — zauważyła.

— O, pani jest bardzo spostrzegawcza. Tam, przy stoliku, został kolega, kapitan Schwalbe. To bardzo miły chłopak. Może pani pozwoli do naszego stolika.

— To raczej niech go pan zawoła tutaj — zawahała się. Tak będzie lepiej, a i miejsce do rozmowy jest tutaj bardziej odpowiednie.

— W takim razie już idę po niego, na razie przepraszam.

Za chwilę wrócili razem, nastąpiła prezentacja:

— Pani Szulc, pan Schwalbe.

— Bardzo mi przyjemnie poznać taką znakomitość — rzekł domniemany Schwalbe.

— Tylko bez komplementów, panie kapitanie — udawała nadąsaną.

— Pani jest podobno wychowana od dziecka w tym kraju. Czy to prawda? — zapytał Schwalbe.

— Tak. Zapomniałam nawet ojczystego języka, bo pan rozumie, rodzice mówili po polsku. Ale czemu pan pyta?

— Dlatego, że tym bardziej nasza ojczyzna ceni pani zasługi... Mimo wszystko poszła pani za głosem krwi... Chodziła pani przeciw do polskiej szkoły, wychowała się z polskimi dziećmi, a jednak wyrzekła się pani przybranej ojczyzny, pomimo że ta dała pani warunki do życia...

— Czy jest w tym coś dziwnego? Jestem przecież Niemką?

— A rodzice pani? — zapytał.

— Ach, rodzice — machnęła lekceważąco ręką. Zawsze mają coś do gadania... Ot, starzy ludzie, zresztą nie mieszkam razem z nimi.

— To nie jest pani jednak dobrą córką.

— To zależy z jakiego punktu widzenia.

— I nie żal pani tych ludzi — zapytał podniesionym głosem.

— Dlaczego mam się litować... Są przecież tylko Polakami, a według założeń naszej partii rasą niższą, którą należy...

— Nie boi się pani zemsty z ich strony?

Nie od razu odpowiedziała.

— Tu jestem teraz prawie bezpieczna. Mięły dawno te czasy, kiedy to w mieszkaniu zastrzelono Szymańskiego... Wtedy udało się im go zaskoczyć. Obecnie zabezpieczyliśmy się od podobnych niespodzianek.

— A jednak radziłbym pani uważać na swą cenną osobę...

— Dziękuję, Nie boję się, nie chodzę zresztą bez broni.

Mówiąc to pokazała mały pistolet.

— A co by pani zrobiła, gdyby w tej chwili przyszli tu polscy partyzanci?

— To jest nonsens, nie taki diabeł straszny, jak go malują — podchwyciła polskie przysłowie.



Część oddziału BCH. Trzeci z prawej (u góry) „Kamyk” — Bolesław Boraczyński.

— A wie pani, kto zastrzelił Szymańskiego?

— Pan chyba żartuje... Sprawcy zamachu nie ujęto przecież, ale trzeba przyznać, że to była z ich strony zuchwałość. W biały dzień...

— Podobno miało ich być dwóch.

Szkoda, że przynajmniej nie złapano jednego. Chciałabym wiedzieć, czy w śledztwie Gestapo byłby taki odważny.

— Czy tak bardzo pani na tym zależy? Mógłbym pani tę znajomość ułatwić.

— Pan żartuje.

Śmiała się, ale już nie tak pewnie, jak poprzednio

— Ani trochę — odrzekł.

— Ale pana trzymają się żarty — roześmiała się głośno i nerwowo. — I do tego żarty nie na miejscu. Myśli pan, że uwierzę w tę bajkę, którą ma pan zamiar opowiedzieć. Czy i pan, panie May, jest również pod gazem? — zwróciła się do drugiego mężczyzny.

Nie od razu odpowiedział, popatrzył jakoś badawczo po sali, po czym rzekł:

— Teraz przystąpimy do interesu. Pani ma rację, już najwyższy czas zakończyć tę całą komedię... Sprawiedliwości niech się stanie zadość. Już i tak za długo chodziła pani po tej ziemi... W imieniu Rzeczypospolitej...

W oczach kobiety odbiło się przerażenie, potem lęk i zarazem zdumienie. Gwar kawiarni przerwał suchy ostry huk strzału z rewolweru. Eleonora Szulc z wolna osunęła się z krzesła, po czym bezwładnie upadła na podłogę. W restauracji powstał krzyk, ruch i zamieszanie. Po chwili pozostało tam tylko jeszcze ciepłe ciało konfidentki i przerażony właściciel. Wszyscy inni zniknęli, jak gdyby pod nimi zapadła się ziemia. Niebezpiecznie w tych czasach było być świadkiem zamachu.

Dwaj młodzi ludzie krokiem szybkim, ale spokojnym wmiszali się w tłum ludzi. Za kilkanaście minut nie było ich już w Białej Podlaskiej; byli to żołnierze BCH, „Kamyk” — Bolesław Boraczyński i „Zbieg” — Henryk Cyrzon.

Podobnie zakończyła się „kariera” niebezpiecznej konfidentki Łukasik. Pomimo dwukrotnych upomnień i ostrzyżenia włosów, (taki zwyczaj stosowano wobec kobiet współpracujących z gestapo) nie zaprzestała ona zdradzieckiej działalności. Wyrok na niepoprawnej konfidentce wykonali: „Kropka” (Paweł Sacewicz) i „Prawdziec” (Najdyhor).

Nazwisko Skoczylas dobrze się zapisało w pamięci mieszkańców Białej Podlaskiej. Jan Skoczylas ps. „Sas”, bo właśnie o nim mowa, był ofiarnym żołnierzem AK bez broni, u niego w mieszkaniu mieściła się „skrzynka” Inspektoratu Radzyna Podlaski z siedzibą w Białej Podlaskiej. Z lokalu „Sasa” mieszczącego się przy Placu Wolności, rozsyłano prasę konspiracyjną do kilku rejonów. Dzisiejszemu czytelnikowi nie znającemu trudnych lat okupacji postawa i zachowanie p. Skoczylasa może wydać się co najmniej dziwne — ale tak właśnie należało postępować, aby nie dać się zdekonspirować.

Piękną kartą zapisało się również nazwisko Stefana Skoczylasa, ps. „Piotr”, komendanta podokręgu podlaskiego BCH. Aresztowany w przeddzień wyzwolenia 6 czerwca 1944 r. w pociągu relacji Terespol — Warszawa wraz ze swą łączniczką „Haliną” (Halina Kurkówna), zginął w obozie Gross-Rossen, z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Polska”. Dziś na pamiątkę jego działalności konspiracyjnej, szkoła podstawowa w Rossoszu nazwana została im. ppkt. Stefana Skoczylasa.



Listy

Maryli

Puttkamerowej

Listy Maryli Wereszczakówny, uwiecznionej w literaturze polskiej przez Adama Mickiewicza, ciągle frapują zarówno badaczy młodzieńczego okresu twórczości poety jak i liczne grono studentów. Jaką właściwie była Maryla, heroina „Dziadów” i „Ballad i romansów”? Co powiedziała Adamowi w czasie pamiętnego spotkania zapowiedzianego bilecikiem, na którym napisała: „Tam, gdzie byłam raniona — o godzinie 12 w nocy” — pozostanie już na zawsze tajemnicą, której odkryć się nie da.

Na ogół młodzież szkolna kieruje swoje sympatie ku poecie i przeciwko Maryli — czy słusznie? Rąbka tajemnicy uchylają listy Maryli, których treść maluje bystre mu obserwatorowi — czytelnikowi inny, odmienny obraz wybranki serca poety. Maryla pisywała często do swego brata Michała Wereszczaki. Niestety, do naszych czasów zachowało się niewiele tych listów. My szukamy w nich dziś przede wszystkim wspomnień o Mickiewiczu. Pamięć o nim zawsze była u Puttkamerowej żywa i w myślach jej pozostała do końca życia. Nazywała go zwykle po imieniu: „... był u nas Mickiewicz — krewny Adama”.

W roku 1844 Maryla sprowadziła wykłady poety z College de France — kurs literatur słowiańskich, aby z nich uczyć syna. Już po śmierci męża, Wawrzyńca Puttkamera, w jednym z listów cytuje dwuwiersz z „Ody do młodości”. Kiedy Tomasz Zan był na zesłaniu w Orenburgu, korespondowała z nim, a w roku 1847 powitała go u siebie z rzewnym rozczuleniem jako najlepszego przyjaciela. To właśnie Zan w roku 1848, w czasie pamiętnej „Wiosny Ludów” doniósł jej z gazet francuskich o mediolańskich sprawach Mickiewicza, o Legionie Polskim we Włoszech.

W listach Maryli do brata znajdujemy też nazwisko Deybelów. Do ich pensjonatu Maryla oddała starszą córkę, potem dla młodszej wzięła jedną z panien Deybel do nauki języka niemieckiego i francuskiego. Była to rodzona siostra Anny Ksawery Deybel, będącej, po odejściu z domu Adama i Celiny Mickiewiczów, nauczycielką śpiewu i muzyki w Paryżu.

W roku 1853 Maryla sprzedawała znajomym w Wilnie przysłane jej przez Malewską z Petersburga „Nocturny” Marii Szymanowskiej, matki Celiny, aby pieniądze stąd uzyskane przesłać Adamowej Mickiewiczowej znajdującej się wówczas, dwa lata przed zgonem, w dużej potrzebie finansowej i... w biedzie.

Jaką była Maryla? Jak „wygląda” w świetle listów pisanych do brata, a jak w poezjach Adamowych? „Kobieto, boski diable, dziwaczna istoto!” — tak właśnie brzmiały natchnione przez Marylę pierwsze słowa poety, które na skutek nalegań

kolegi Czeczota Mickiewicz zmienił na: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto! Postaci twojej zazdrozczą anieli, a duszę gorszą masz... gorszą niżeli...”.

Niechaj nikt nie szuka w tym wierszu obrazu Maryli. W jej psychice znaleźć nie można nawet cienia podobnych cech. Ani „wietrzna”, tym bardziej „dziwaczna” Maryla nie była nigdy. Jej natura była na wskroś dobra, łagodna i cicha, bardzo wrażliwa na krzywdę ludzką, bardzo życzliwa i opiekuńcza, pobożna, skłonna do kontemplacji i marzeń, romantyczna. Była wzorową córką, później żoną i matką swych dzieci. Pozbawiona ze strony męża serdeczności i przyjaźni, oddawała nadmiar uczucia kochanemu bratu Michałowi i dzieciom. Najwierniejszy jej druh, Tomasz Zan, jeszcze wspólnie z poetą w jednym dniu 14 lipca 1819 roku w Tuchanowicach wpisał do sztambucha Maryli: „Rozsądek, nauka, cnota — otwiera do szczęścia wrota, Wdzięczna, uczona, cnotliwa — jakżeś, Mario, szczęśliwa! Kto dla Cię z większym szacunkiem, wielbieniem, Niech się podpisze pod moim imieniem!”

Maryla wyszła za mąż bogato, dostatek jednak minął szybko. Mąż musiał szukać posady urzędniczej, więcej więc przebywał w Wilnie niż w domu w Bolcienikach. Syna nie było za co posłać do Uniwersytetu Wileńskiego. Mieszkała więc Maryla na wsi w majątności męża. Rzadko wyjeżdżała do Wilna, raz tylko była nad Bałtykiem w okolicach Kłajpedy. Wokoło gospodarstwa krzątała się zapobiegliwie, z troską i zamięłowaniem. Kłopoty, których zawsze było dużo, znosiła lekko i ponoc praktyczną nie była zupełnie. Była natomiast kobietą ogromnie rozmiłowaną w pięknie przyrody, egzaltowaną, rozsiewającą wokół siebie niezwykły urok kobiecy. Zawsze skłonna do marzeń i dumań, często pogrążała się w ulubionej lekturze romantycznej. W młodości nie złamała bariery, jaka dzieliła ją od ubożego, ale pełnego uroku młodzieńca o wykwintnych salonowych manierach nie dlatego, że nie miała dość siły charakteru, lecz, że była posłuszna woli rodziców. Zresztą w chwili poznania Adama była zaręczona z Wawrzyńcem Puttkamerem. Kiedy w roku 1859 odwiedził ją w Bolcienikach najstarszy syn poety, Władysław Mickiewicz — a miał wówczas akurat tyle lat, ile jego ojciec, kiedy poznał Marylę — była już sześćdziesięcioletnią kobietą o zwiędłej wprawdzie urodzie, ale wciąż szlachetnych rysach i przede wszystkim o wielkim kobiecym uroku i o oczach jakby w dal mierzonych, a niezapomnianą, skierowanych.

ANTONI KACZMAREK

BURZA

(opowiadanie)

Czerwona krecha rozświetliła niebo. Lamenty zygzak błyskawic przy wtórze grzmotu przeorał mleczną drogę. Zerwał się wichur, chwiejąc zamasyżycie konarami drzew. Lunął gęsty deszcz. Złowieszcze cumulusy pędziły jak stado spłoszonych owiec. Pod naporem wiatru trzeszczały korony stuletnich dębów.

Wielkie krople cięły ukośnie.

Przez rżysko biegł chłopiec, a poły kusego paltocika targał wiatr. Ze zlepionych włosów koloru dojrzałej pszenicy ciekły po puciołowatej twarzy smugi wody.

Deszcz wzmagął się, wichur coraz bardziej zawodził, grając w spóchniałej wieźrzebie. Na powierzchni bajora powstawały i pękały malownicze bańki. Gdzieś blisko ogłuszający huk rozdarł powietrze, ciężko zadudniła skorupa ziemi. Wystraszony malec krzyknął:

— Boże! — i runął na kolana.

Za kępą olch rozbłysła luna ognia. Czerwone języki z sykiem lizwały nagie gałęzie. Trwożnie zagwizdał kos. W dali przeźrażliwie zawył syrena karetki pogotowia.

Chłopiec zerwał się. Biegł zdyszany, wlokąc po ziemi rękaw palta. Płacząc ze strachu i zmęczenia mozolnie odrywał od ziemi gumowce oblepione gliną. Nim dołókl się do pierwszych zabudowań wioski, deszcz ustawał, wiatr cichł.

Po chwili na horyzoncie wspaniałością barw przyciągała oko półkolista tęcza.

HILDEGARDA FILAS-GUTOWSKA



Jak Pan Bóg stworzył górala

W siedem dni Pan Bóg stworzył, świat, a w nim wszystkie kraje ze wszystkim, co było potrzeba. Właśnie utworzył był kraj węgierski, dolinę żyzną, przeciętą rzekami; a gdy trafiły się zbrocza, to chylił je ku południowi, aby na nich wino rość mogło. Następnie zbliżył się ku stronie, gdzie miała być Polska. Postanowił ją jeszcze bogatszą uczynić przez to, że różne na jej obszarze umyślił założyć ziemie.

Właśnie kiedy zaczął budować Podhale, przechodzący obok anioł zawołał: „Szczęść, Boże!”. Pan Bóg uśmiechnął się: miał bowiem w myśli obraz przebogatego Podhala. Ośmielony stróż niebios zbliżył się ku Panu Bogu i przyglądał się chwilę jego pracy. A widząc, że to nie taka trudna sztuka, zapragnął sam popróbować.

— Odpocznij — rzecze — Panie mój, a ja przez ten czas za Ciebie się potrudzę. Zezwól, Panie, a ja zbuduję kraje nie gorsze od tych, co spod Twej wyszły ręki.

Stwórca świata uśmiechnął się na to po-błażliwie.

— Jeśli chcesz koniecznie spróbować, to możesz kończyć tę ziemię oto, którą zacząłem budować. (Sądził Pan, że co dobrze zaczęte, to nie tak łatwo zepsuć). A ja tymczasem przejdę dalej.

I poszedł Pan Bóg w stronę ku północy, aby nowe tam ziemie ukształtował. Miało to być Proszowskie i Sandomierskie. Niedługo to wcale trwało, (bo cóż dla Boga trudnego?), jak był z ziemiami tymi dwiema gotów. Zawołał tedy do anioła:

— Już skończył swą pracę?

— Już! — odkrzyknął anioł.

— To chodź, przypatrz się moim ziemiom.

Anioł przyleciał na skrzydłach i już z góry wykrzyknął: „Ach!” — bo też było się czemu dziwić. Ziemia proszowska jak dywan wzorzysty, rozkoszna, barwna równina, przetykana kępami sadów, ruczajami. Sandomierska, wyższa nieco, pofalowana w doliny i wzgórza, chyliła się łagodnie ku słońcu południa i zdawała się grać w jego promieniach. Wstęga Wisły szeroko zataczała błękitne półkole pomiędzy złotymi wzniesieniami. Bo gdzie okiem rzucić, tak w Proszowskie, jak i Sandomierskie, wszędy widne były, na wzgórzach i w dolinach, złote łany pszenicy. Mogło wydawać się patrzącemu, że pożąta prawdziwa ze słońca na dwie te ziemie spada. Widać Pan Bóg chciał je szczególnie szczerze darzyć.

Kiedy anioł dosięgł się już temu nadziwował, rzecze Pan Bóg:

— A teraz zobaczymy twoje Podhale.

Anioł dumny ze swego dzieła, cieszył się już naprzód pochwałą Boską. Skoro stanęli na miejscu, Pan Bóg nie wierzył własnym oczom.

— Coś ty tu zrobił!? — wykrzyknął.

Anioł sam się też zdumiał i strwożył wielce. Co innego bowiem zastał, niż pozostawił.

Przystępując do pracy, wyobraził sobie, że nic lepszego ziemi dać nie może, jak dużo ciepła. Przeto zebrał niesłychaną ilość kamieni, głazów i skał, spiętrzył je w wysokie góry aż ku niebu, ziemią z lekka jeno przyprószywszy, w tym przekonaniu, że gdy je tak ku słońcu wysoko dźwignie, to gorąco samo wszystko sprawi i kraj żywnością zakwitnie.

Pomylił się jednak, bo (gdy go nie było) przyszła ulewa okrutna, strugi wody splu-



kały ziemię ze skał, zniosły ją w dół wyrwanymi potokami. Oczom teraz ukazały się groźne, spiętrzone, nagie ściany, o czarnych przepaściach, dzikością surową tchnące, jednym słowem — Tatry. Na niższych stokach i pogórzach, gdzie woda nie zdołała ziemi splukać, ścieliły się mchem zarosłe, pustynne hale lub zieleniły się, tu i ówdzie, platy lichego owsa.

— Coś ty za myśl miał — zobaczywszy to wszystko rzekł do anioła Pan Bóg — żeś tę ziemię tak ukształtował?

— Chciałem ją, Panie, podnieść tak wysoko — tłumaczył się strapiiony anioł — żeby więcej ciepła słonecznego dla niej uzyskać.

— A przez to właśnie chłód jej sprawdziłeś. Tak, tak — zadumał się nad Podhalem Pan Bóg — będzie to przez twój nierozum kraj chłodu i głodu. Już się to nie da odrobić.

— Nie trap się, Panie — przystąpił z otuchą anioł. — Ja temu jeszcze zaradzę. Pozwól mi tylko, żebym tu ludzi utworzył, zobaczysz jak będą gospodarzyć!

— Co to, to już nie! — rozgniewał się Pan Bóg. — Chcesz się bawić, to możesz iść Sandomierzan albo też Proszowian stwarzać, którym przygotowałem kraj żyzny, bogaty. Ale górala pozostaw już mnie!

I sam Pan Bóg wydumał górala: o rosłej, śmigłej postawie, o nogach jak ze stali, o oczach bystrych, orłowych, o umyśle lotnym, przedsiębiorczym, o zaciętości niezwyklej, energii i sprycie — aby mógł na tej biednej aniołowej ziemi dać sobie radę.

Opracowanie na podstawie baśni Władysława Orkana
-pt.: Legenda o Podhalu

Na straganie

Na straganie w dzień targowy
Takie słyszy się rozmowy:

— Może pan się o mnie oprze Pan tak wędnie, panie Koprze.

— Cóż się dziwić, mój Szczypioruku, Leżę tutaj już od wtorku!

Rzecz na to Kalarepka:

— Spójrz na Rzepę — ta jest krzepka!

Groch po brzuszku Rzepę klepie:
— Jak tam, Rzepo? Coraz lepiej?

— Dzięki, dzięki, panie Grochu, Jakoś żyje się po trochu,

Lecz Pietruszka — z tą jest gorzej:
Błada, chuda, spać nie może.

— A to feler —
Westchnął Seler.

Burak stroni od Cebuli,
A Cebula doń się czuli:

— Mój Buraku, mój czerwony,
Czybyś nie chciał takiej żony?

Burak tylko nos zatyka:
— Niech no pani prędej zmyka.

Ja chcę żonę mieć buraczą,
Bo przy pani wszyscy płaczą.

— A to feler —
Westchnął Seler.

Naraz słyhać głos Fasoli:
— Gdzie się pani tu gramoli?!

— Nie bądź dla mnie taka wielka! —
Odpowiada jej Brukselka.

— Widzieliście, jaka krewka! —
Zaperzyła się Marchewka.

— Niech rozsądzi nas Kapusta!
— Co, Kapusta?! Głowa pusta?!

A Kapusta rzecze smutnie:
— Moi drodzy, po co kłótnie,

Po co wasze swary głupie,
Wnet i tak zginiemy w zupie!

— A to feler —
Westchnął Seler.

Jan Brzechwa (1900-1966)



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Król Jan Sobieski (1624—1696)

PRZEDMURZE CHRZEŚCIJAŃSTWA

Już za Wazów coraz większe znaczenie usiłują uzyskać biskupi, zwłaszcza prymas i nuncjusz papieski. Nikt nie kwestionuje ich uprawnień w dziedzinie religii, ale tym ludziom nie tylko o wiarę chodziło, ale także o chęć, pośrednio przynajmniej, kierowania państwem. Gdy Jan Kazimierz abdykował, prymas Prażmowski zabiegał o to, by wybrano francuskiego kandydata. Królem jednak został Michał Korybut Wiśniowiecki. Nie panował on długo. Po śmierci tron oddano hetmanowi Janowi Sobieskiemu (1624—1696).

W tym czasie znów chrześcijańskiej Europie zaczęli zagrażać muzułmanie. Oto bowiem Tarczy rozpoczęli na Nizinie Węgierskiej ofensywę przeciw Austrii. Papież, znając charakter i wysokie umiejętności wojskowe nowego króla Polski, prosił Sobieskiego o objęcie dowództwa nad koalicją państw chrześcijańskich. Gdy wódz turecki — Kara Mustafa zagroził stolicy Austrii, Sobieski błyskawicznym mar-

szem przybył z odsieczą i 12 września 1683 roku przepędził Turków spod Wiednia. Niedługo później odniósł nad nimi jeszcze bardziej przekonujące zwycięstwo pod Parkanami na Węgrzech. W podzięce Bogu za ocalenie Europy od zalewu tureckiego, papież ustanowił święto Imienia Maryi, obchodzone w każdą rocznicę zwycięstwa. Król Sobieski zyskał miano obrońcy wiary. Miano to należy się słusznie zwycięzcy spod Chocimia i Wiednia. Sobieski był prawdziwym obrońcą wiary chrześcijańskiej i chyba ostatnim rycerzem na tronie. Brzydził się wszelką prywatą, kłamstwem i intrygą. Wszystkie umowy uważał za święte i starał się do końca je wypełniać. Całą duszą służył idei postawienia tamy ekspansji islamu, a nawet opracował realną strategię wyparcia Turków z Europy. Nie on jest winien, że plan ten udało się zrealizować jedynie w części, przynosząc wolność Węgrom.

O szczerości intencji króla Jana Sobieskiego świadczy fakt, że dla walki z poganami gotów był poświęcić nawet część swego królestwa. By wciągnąć do „świętej antyturskiej ligi” rosnącą wówczas w siłę Rosję, oddał jej we władanie na dwa lata ziemię kijowską. Załoga moskiewska nie opuściła już Kijowa.

Król Jan Sobieski umiał stanąć ponad dogmat chrześcijaństwa. Dla niego prawdziwym wyznawcą Chrystusa był nie tylko katolik, ale także prawosławny i ewangelik, dlatego zaprzysiął i starał się przestrzegać zasad Konfederacji Warszawskiej. Tylko jedną wojnę uważał za świętą — wojnę z poganami. Z tej racji nadane już wcześniej Polsce dumne miano: „przedmurza chrześcijaństwa” jaśniało za panowania Sobieskiego pełnym blaskiem. Rozszerzenie tego tytułu również na wojny Polski z Rosją, czy Szwecją, jest po prostu nieporozumieniem.

Jeśli udział Sobieskiego w odparciu nawały tureckiej pod Wiedniem był ze wszech miar wskazany i leżał w interesie naszego kraju, o tyle błędem było wiązanie Polski na stałe z koalicją antyturską, bo korzyści mieli przeważnie austriacy Habsburgowie, a Polska musiała dźwigać ciężar walki z potężnym sultaniem. Czy Kościół katolicki odwdzieczył się Polsce za poświęcenie i samemu Sobieskiemu za rolę wielkiego krzyżowca? Niedługo przyjdą lata słabości Królestwa Polskiego, a później rozbiory. Papież nie ruszą dosłownie palcem, by ratować „przedmurze”. A Sobieski? Gdy próbował podjąć pewne decyzje na własną rękę, biskup chełmiński — Kazimierz Opałiński ośmielił się powiedzieć do niego w senacie, a więc publicznie: „Przestań panować, albo rządź sprawiedliwie”. Zdradzony i opuszczony przez wszystkich, ogarnięty głębokim smutkiem król Jan Sobieski umiera 17 czerwca 1696 roku.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Także i alkoholizm

Choroby cywilizacji

Jest ich wiele. I w różnych aspektach mogą być rozpatrywane. W drugiej połowie XX wieku we wszystkich krajach cywilizowanych i wysoko uprzemysłowionych wśród przyczyn zgonów wysuwają się na czoło: choroby serca i krążenia, choroby naczyń, nowotwory, choroby psychiczne obok chorób wenerycznych i gruźlicy. Na choroby, które przyczyniają się do szybszych zgonów mają wpływ różne czynniki, wśród nich także i alkohol. Zasięg społecznych skutków nałogu alkoholowego charakteryzuje wypowiedź francuskiego działacza przeciwalkoholowego prof. Legrain, który zestawia alkoholizm wraz z kiłą i gruźlicą w wielką triadę, dzielącą pomiędzy siebie szatę pośmiertną ludzkości. Mimo, że od tego stwierdzenia minęło kilkanaście lat, biorąc poprawkę na nowe rodzaje chorób, które zawałdęły ludźmi dosłownie w ostatnich latach, śmiało można obok chorób serca, nowotworów, schorzeń psychicznych, czy chorób wenerycznych wymienić alkoholizm jako jedną z głównych przyczyn zgonów.

W naszych czasach piętrzą się kłopoty różnego rodzaju. Ludzie chcą uciec od nich, ale one wdzierają się wszędzie. Aby stworzyć sobie iluzję rajterady człowiek sięga po alkohol, narkotyki, środki psychotropowe. Dzieje się tak niemal na całym świecie. To powoduje, że alkoholizm szerzy się na świecie w zawrotnym tempie, staje się plagą, chorobą społeczną. Ma on eo prawda długą niesławną tradycję, ale w świecie ludzi cywilizowanych przejął nową funkcję: jest „doradcą” ludzi obarczonych kłopotami cywilizowanego świata, jest „dawkowany” na zapomnienie.

Ludzie walczą, rywalizują ze sobą, przepychają się łokciami, stają się egocentryczni, a jeśli w tym ferworze „pędzącego życia” nie starcza dla nich miejsca i odpadają „w biegu”, wtedy najczęściej sięgają po kieliszek. Statystyki w całym świecie odnotowują wzrost liczby alkoholików, w tym także wśród młodzieży i kobiet. Lekarze zachodniemieccy doszli do wniosku, że alkoholizm staje się największym problemem socjalno-medycznym, „na nowo odczytaną” chorobą cywilizacji.

Wiele chorób cywilizacji ma swoje źródło w stanach napięcia nerwowego, pośpiechu, hałasie, zanieczyszczeniu środowiska naturalnego. Na powstawanie różnych chorób nie pozostają bez wpływu nieodpowiednia lokalizacja zakładów przemysłowych, olbrzymia liczba przybywających stale nowych pojazdów mechanicznych wydzielających spaliny, intensywne stosowanie sztucznych nawozów, sztucznych dodatków do pasz zwierząt, dymy i chemiczne odpady produkcyjne zatruwające faunę i florę. Człowiek zmienia środowisko

naturalne, a ono przekształcone oddziałuje na jego zdrowie i jego usposobienie.

Współczesny człowiek żyje w coraz bardziej sztucznych warunkach — otacza się wielką ilością przedmiotów wytwarzanych z tworzyw sztucznych, w ciągu krótkiego czasu przenosi się (pociągami, samolotem) z jednego miejsca na drugie, z jednej szerokości geograficznej w drugą. Te zdobycze cywilizacji mają wpływ na jego fizjologię i powodują powstawanie różnych chorób.

Do rzek splywa ogromna ilość ścieków przemysłowych i miejskich, a proces oczyszczania wody nie wykracza w chwili obecnej poza filtrowanie i chlorowanie.

Z każdym rokiem wzrasta zanieczyszczenie atmosfery. Wskutek zanieczyszczenia powietrza i hałasu powstają u ludzi stany podrażnienia nerwowego, nerwice, schorzenia psychiczne (Hałas na przykład wywiera z całą pewnością ujemny wpływ na system nerwowy, a nawet na słuch. Jest szczególnie dotkliwy w dużych skupiskach ludzi, w miastach).

Technika i mechanizacja zapanowały nad całym życiem. One to sprawiają, że niszczenie przyrody przybiera kolosalne rozmiary.

Póki jeszcze czas i pora, należy podjąć odpowiednie kroki, aby zapobiec pogłębianiu się znerwicowania ludzi (prowadzącego często do alkoholizmu) i pojawianiu się nowych, tragicznych skutków rozwoju cywilizacji.

E. B.

Alkohol sprawcą zaburzeń psychicznych

Picie napojów alkoholowych ma różny charakter. Można używać alkoholu sporadycznie przy towarzyskich spotkaniach, bacząc, by nie wypić zbyt wiele, można też nadużywać alkoholu permanentnie się upijając. Powtarzające się często, a nawet bardzo często upijanie się, czyli systematyczne nadużywanie alkoholu, prowadzi do alkoholizmu — nałogu, który uzależnia delikwenta od alkoholu. Istotą tego nałogu jest wewnętrzny przymus picia, a więc zarówno fizyczny, jak i psychiczny uzależnienie od działania alkoholu. Przewlekłe pojenie organizmu alkoholem obok zaburzeń fizycznych powoduje zmiany psychiczne.

Alkohol działa na ustrój człowieka trująco. Upośledza on sprawność fizyczną i psychiczną, powoduje zaburzenia czynności psychicznych. U osób nadużywających alkohol, po jego wypiciu następuje wyzwolenie się niejako „nawykowego pogotowia do agresji”. Osobnicy ci stają się agresywni, znieważają innych, prowokują i powodują bójki.

dokończenie na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

„Od czasu przejścia na emeryturę — pisze p. Stanisław N. z Olsztyna — rozmawiam niekiedy z kolegami o problemach religijnych. Podczas jednego spotkania tematem naszej dyskusji była dusza ludzka. Przypomniano wówczas jej pochodzenie od Boga, który „ukształtował... człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego tchnienie życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Mówiliśmy również o godności człowieka, który przez duszę nieśmiertelną — obdarzoną rozumem i wolną wolą — stał się obrazem Stwórcy. Bowiem, jak podaje Objawienie, „stworzył Bóg człowieka na obraz swój” (Rdz 1,27)... Byliśmy zgodni odnośnie konieczności troski o duszę. Nie potrafiliśmy jednak sprecyzować, jak powinna się ta troska przejawiać w życiu człowieka... Proszę więc Duszpasterza o pomoc”.

Szanowny Panie Stanisławie! Miłość samego siebie — będąca jednym z ważniejszych obowiązków moralnych — wywodzi się z nakazu Chrystusa: „Bądźcieś miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Nakaz ten jest ściśle związany z poprzedzającym go przykazaniem miłości Boga, co uwydatnia jego nadprzyrodzony charakter. By jednak należycie wypełnić ten obowiązek, musimy zdać sobie sprawę kim jesteśmy. A ponieważ każdy z nas jest człowiekiem, miłować siebie — znaczy kochać w sobie człowieka. Że zaś człowiek składa się z duszy i ciała, przeto do tych dwóch pierwiastków ma się odnosić nasza miłość i możliwie w pełni je obejmować.

Miłość samego siebie ma w pierwszym rzędzie odnosić się do duszy. Stąd też obowiązkiem każdego człowieka jest nie tylko dbałość o rozwój naturalnego życia duszy (przejawia się ono w działaniu rozumu i wolnej woli), ale w pierwszym rzędzie troska o jej życia nadprzyrodzone (polega ono na zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę). Nadprzyrodzony charakter miłości własnej duszy domaga się przede wszystkim stałej troski o jej zbawienie. Bo — według słów Zbawiciela — „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?” (Mt 16,26). W tym

światle w pełni uzasadniona jest przestroga Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10,28). Prosty stąd wniosek, że kto zaniedbuje sprawy swojej duszy, nie miłuje należycie siebie samego.

Dalszym obowiązkiem wynikającym z przykazania miłości samego siebie, jest troska o właściwy rozwój naturalnych władz duszy — wykształcenie rozumu i wyrobienie woli. Wykształcenie to powinno obejmować sprawy religijne, zawodowe, obywatelskie i ogólne, kładąc szczególnie nacisk na trzy pierwsze.

Wykształcenie religijne, którego stopień zależy winien od umysłowego poziomu człowieka, może niekiedy ograniczyć się do znajomości podstawowych prawd katechizmowych. Jednak u ludzi bardziej wykształconych i zajmujących wyższe stanowisko społeczne, należy domagać się dokładniejszej i głębszej wiedzy religijnej. Zdobycy ją przez słuchanie Słowa Bożego, uczestniczenie w rekolekcjach oraz lekturę Pisma św., ksiązek i czasopism religijnych. Bowiem wiedza religijna zdobyta w szkole podstawowej i średniej, nie uzupełniana i nie pogłębiana, łatwo ulega zniekształceniu i zapomnieniu.

Wykształcenie zawodowe powinno również osiągnąć taki poziom, by każdy człowiek był na swoim odcinku dobrym fachowcem. Od tego bowiem w dużej mierze zależą materialne podstawy życia naszych rodzin, rozwój zakładów pracy oraz umacnianie się gospodarki narodowej. I tutaj ciągle kształcenie się jest konieczne, gdyż wiedza nieustannie idzie naprzód i dokonuje coraz to nowych wynalazków. Prosta więc sprawiedliwość nakazuje, by ten, kto z wykonywania swego zawodu czerpie środki do życia, oddawał za to społeczeństwu rzetelną wiedzę zawodową i solidną pracę.

Wykształcenie obywatelskie odgrywa względem narodu i państwa taką samą rolę, jak wykształcenie religijne w stosunku do Boga i Kościoła. Zachowania właściwej postawy w tym względzie domaga się od swoich wyznawców Chrystus, gdy mówi: „Oddajcie..., co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu”

(Mt 22, 21). W słowach tych zawarty jest również obowiązek należytego wypełniania obowiązków obywatelskich. Znaczenie właściwej postawy obywateli jest dla Ojczyzny zasadnicze. Bo według słów Adama Mickiewicza („Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” roz. XX):

„Ten z was owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę!
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża, mnoży jej katusze!”

Wysokie wykształcenie ogólne nie obowiązuje wprawdzie ściśle

wszystkich bez wyjątku, ułatwia jednak wypełnianie zadań życiowych. Podnosi bowiem kulturę osobistą człowieka, rozszerza jego możliwości oddziaływania na drugich, jest pomocne w wykonywaniu usług społecznych. Stąd też każdy, w miarę swoich możliwości i zdolności, winien starać się poszerzać swoją wiedzę ogólną. Zalecić tutaj można lepsze poznanie historii ojczystej, literatury, sztuki, nauk przyrodniczych czy języków obcych.

Łączę dla Pana oraz Kolegów pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc owocnych dyskusji.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 14

Alkohol obniża bystrość i dokładność postrzegania, zdolność koncentracji uwagi, zapamiętywania, bystrość orientacji. Przeszają działać hamulce i mechanizmy samokontroli, co z kolei prowadzi do nieopanowanego zachowania. Charakterystyczne jest dla alkoholików obniżenie, a nawet zanik uczuciowości wyższej, zobojętnienie na losy rodziny, najbliższych. Alkohol upośledza całkowicie życie psychiczne.

Wśród zaburzeń psychicznych wyróżniamy zaburzenia na podłożu organicznym. Należą do nich zaburzenia związane z uszkodzeniem tkanki mózgowej, spowodowane różnymi czynnikami. Trwałym zaburzeniem jest zespół psychoorganiczny, którego przyczyną tkwią m.in. w alkoholizmie. W skład tego zespołu wchodzi zaburzenia w sferze intelektu i w sferze emocjonalnej. Następuje otępienie umysłowe, które polega na obniżeniu sprawności funkcji intelektu (występują zaburzenia pamięci, obniżenie zdolności przypominania nazwisk, dat, faktów, rzadziej używanych słów, przeinaczenie słów obcego pochodzenia, wypełnianie luk pamięciowych konfabulacjami, zaburzenia sfery emocjonalnej: chwiejność uczuciowa, drażliwość, wybuchowość, porywczność, obniżenie uczuciowości wyższej, niekiedy skrajny egoizm, brutalność, zanik taktu i wstydu, brak słowności, obowiązkowości).

W przebiegu alkoholizmu przewlekłego występują zaburzenia psychotyczne, jak majaczenie drżenne, halucynozja alkoholowa, opilstwo (dipsomania), psychoza Korsakowa, obłąd zazdrości, które są bardzo poważnymi schorzeniami, nierzadko kończącymi się śmiercią.

Do jakiegoś otępienia prowadzi alkohol niech posłuży przykład obłąd zazdrości alkoholików przytoczony przez prof. L. Uszkiewicz w pracy „Psychiatria sądowa”.

„Przypadek F.T., lat 62, pracownik fizyczny, dotychczas nie karany. Oskarżony o zabójstwo żony. Od 30 lat nadużywał alkoholu, przepijał zarobki, dopiero w ostatnich 2—3 latach pił mniej chorując na serce i płuca. Czterokrotnie był żonaty. Dwie pierwsze żony zmarły po kilku latach małżeństwa, trzecia odeszła od pacjenta z powodu jego pijaństwa. Z czwartą żoną żył 13 lat. Życie nie układało się dobrze. F.T. prawie codziennie pił, awanturował się, bił żonę. Od 3 lat posądzał ją o zdradę małżeńską. Uważał, że w sposób podejrzany uśmiecha się do mężczyzn, zaleca się do nich w towarzystwie. W czasie jakiejś uroczystości rodzinnej wymawiał jej, że romansuje ze skrzypkiem z orkiestry. Zarzucał jej również, że jej kochankiem jest mieszkający obok sąsiad, zięć i syn tego sąsiada, że porozumiewa się z kochankami przez ścianę za pomocą pochrząkiwania, chrapania. Słyszac podobne odgłosy zza ściany, dowodził, że to kochankowie z kolei dają jej znaki. Twierdził, że żona wychodzi w nocy na korytarz do kochanka, odwiedza go pod pozorem udania się do kościoła czy do rodziny. Zamykał żonę na klucz, dorobił dodatkowe zamki. W ostatnim okresie mówił synowi z pierwszego małżeństwa, że już nie wytrzyma tej sytuacji i musi z żoną skończyć, czego syn nie brał poważnie.

Krytycznej nocy, kiedy usłyszał chrapanie żony, robił jej wyrzuty, że daje znaki kochankowi, a gdy żona wyrzuty te przyjęła milczeniem, chwycił leżącą obok pod szafą siekierę i zadał nią żonie kilka ciosów, następnie podciął sobie żyłkę żyły. W czasie obserwacji szpitalnej był nadal przekonany o zdradach żony, nie dopuszczał żadnej argumentacji, czyn swój uważał za słuszny, innego wyjścia nie widział. Rozpoznano alkoholizm przewlekły, alkoholowy „obłąd zazdrości”. A wszystkiemu winna była wódka.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PELNIAĆ FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambróży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 603. L-94.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Gdy hrabina wyszła, Stefcia wzrokiem zaczęła szukać narzeczonego. Był właśnie u Cwileckich.

Z radością patrzyła na jego śmiałe, eleganckie ruchy, na pewność siebie i wytworne zanedbanie, cechujące go zawsze. W czarnym fraku, smukły, zgrabny, w postawie swej nosił pana w każdej kropli krwi. Witany wszędzie mniej lub więcej szczerymi uśmiechami, pociągał oczy kobiet, drażnił nerwy zawiedzionych, porywał tajemniczym urokiem.

Gdy wszedł do łoży Barskich, hrabianka z wymuszonym uśmiechem podała mu rękę i natychmiast zagadła o scenie, jakby bojąc się innej rozmowy. Wtem jeden z panów otaczających hrabiankę rzekł z ukłonem:

— Panie ordynacie, proszę przyjąć moje życzenia. Wróciłem w tych dniach z Paryża i wcześniej nie mogłem powinszować panu.

Waldemar uściśnął mu rękę.

— Dziękuję.

— Młody panicz mówił dalej.

— O zaręczynach dowiedziałem się w Paryżu, ale pańskiej narzeczonej nie jestem jeszcze przedstawiony, chociaż już zachwycony. Une tres belle personne, tres distinguee!

Waldemar ponad głową hrabianki spojrzął na Stefcię. Wyglądała porywająco. Była jak delikatny kwiat na czarnej masie fraków, otaczających ją ściśle.

Hrabianka Melania, czerwona z gniewu, spoglądała na przeciwną łożę wzrokiem pełnym jadu. Powodzenie Stefci drażniło ją. Słowa młodego księcia ochurzyły.

— Kiedyż ślub? — syknęła ze złośliwym grymasem ust; miał to być uśmiech uprzejmy.

— Za dwa miesiące.

— Potem w podróż zapewne? — rzekł młody książę z pochyleniem głowy i całej postaci, trzymając kapelusz w obu rękach zwieszonych na dół. Długą szyję wyciągnął ciekawie naprzód.

— Nie, lato mamy zamiar spędzić w Głębowiczach. Podróż projektujemy na sezon jesienny i zimę. Pożegnaj państwa — rzekł ordynat klanając się.

Nerwowo, pełen złości ruch hrabianki przy podaniu ręki rozmieszył Waldemara.

— Antagonistka! — szepnął do siebie w korytarzu.

Ordynat obszedł jeszcze parę łoż. Przy wejściu do własnej spotkał się z młodym księciem. Przedstawiony Stefci panicz złożył głęboki ukłon, przy czym stał obok jej krzesła zawsze z cylindrem w obu rękach jak wieszadła spuszczone, pochylony, z charakterystycznym uśmiechem na wygolonej starannie twarzy. Stefcię śmieszyła jego wysoka, chuda postać i zachwyt malujący się w oczach. Mówił jej grzeczności i widocznie podobała mu się bardzo.

Wychodząc, już w korytarzu, uściśnął rękę Waldemara.

— Winszuję! winszuję! niepowszednia uroda! Ordynat zawsze odnajduje gwiazdy.

Waldemar pożegnał go trochę niecierpliwie.

— Niech pan spieszy, już dzwonek, spóźni się książę.

— Bien, bien, merci! Niepowszednia uroda... Spieszę... spieszę.

I pobiegł szybko, pochylony naprzód, z zapadłą pierśią, długimi nogami i ogoloną głową młodego starca.

Rozpoczął się drugi akt. Prątnicki nie wrócił do krzesel, wybrał sobie miejsce na galerii i stamtąd patrzył na Stefcię i ordynata. Doznawał dziwnych uczuć — przede wszystkim jakiegoś wstydu.

Ale nikt go nie widział z łoży.

Stefcia teraz pilnie uważała na scenę, chociaż Waldemar często jej coś szeptał do ucha.

Księżna rzekła:

— Widzę, że nie bardzo zajmuje was sztuka. Może wasza lepsza. Słuchajcie śpiewu Hrabiny.

Rozległo się na scenie początkowe recitativo:

Suknio, coś mię tak uhrala,
Jakby posąg w greckim stylu,
Holdy tyłu; zawiś tyłu
Będę, będę dziś widziała.

Wiotka, efektowna postać artystki w stroju Diany cieniowała głos niesłychanie pięknie. Nagle popłynął śpiew:

Dźwięk dokoła, blask i woń,
Płyną łączą gazy, wstęgi,
Płyną łączą gazy, wstęgi,
Błyszczą lustra... W dłoni dłoń,
Już taneczne widzę kręgi,
Już wir balu wszystko ział
W jeden urok, w jeden szal.

Artystka rozlewała czyste, swobodne tony. Jak zawieja srebrnych kropelek sypały się dźwięczne gamy jej głosu. Szczerość i uczucie wiały z wysokich nut, którymi dziwnie umiała modulować. Wszyscy słuchali w skupieniu.

Śpiew umilkł, posypały się oklaski.

— Slicznie śpiewa — rzekła Stefcia.

Wtem oboje z Waldemarem usłyszeli szept Trestki:

— ...dlatego, że nie mam weny? Ale tyle lat, to stanowi moją siłę.

— To mię nie rozczuła — odszepnęła panna Rita.

— Ale wzbudza ufnosć.

— Czy to wystarczy?

Waldemar z lobuzerskim uśmieszkiem zwrócił się do księżnej:

— Babciu, państwo Trestkowie są także niegrzeczni.

Stefcia trąciła go wachlarzem.

— Za wcześniej nas pan tak nazywa — odparła sucho panna Rita.

— Ordynat rzekł do Stefci:

— Czy panią obraziłoby, gdyby nas teraz nazwano: państwo Michorowscy?

— Nie — odrzekła Stefcia z uśmiechem.

— A widzi pani? — mówił Waldemar do Rity.

— Wy jesteście narzeczeni.

Zdaje mi się, że i wam złożymy dziś życzenia.

Trestka spojrzął na ordynata z wdzięcznością.

Waldemar ciągnął dalej:

— Niech pan uważa, jak się Dzidzi na scenie energicznie zachowuje. Niech pan bierze z niego przykład: on „Akteon wytrzymał”!

— Niech pan im nie dokucza — szepnęła Stefcia.

— Dobrze, już będę grzeczny.

Na scenę wjechał sztuczną łodzią okazały Podczaszyc w kostiumie Neptuna. Wolał tubalnym głosem:

Oj! coś trzeszczy wód z tektury.

Dzidzi! każ nń zwolnić sznury.

Ho hędziecie mieć robotę,

Jak syrenę którą zgniotę.

— Niezrównany! — zawołał półszepem ordynat.

Nastąpiła scena rozdarcia sukni. Hrabina robi wyrzuty Kazimierzowi.

— Podaje mu oszczep przeciw sobie — rzekł znowu Waldemar. — Suknia będzie tarczą, która ocali ulana od kokietki. Zdarza się tak często.

I przyszła mu na myśl rozmowa z hrabianką Melanią w Głębowiczach, po której ostatecznie stracił dla niej sympatię.

Podczas drugiego antraktu Waldemar poszedł z Trestką na cygara. Był tam i Barski. Pałił nie odzywając się do nikogo. Brochowicz trochę dokazywał. Opowiadał swe wrażenia z pierwszego rzędu krzesel, zachwycił się primadonną w roli Hrabiny.

— A Bronia nie podoba się panu? — spytał baron Wyher.

— Bronia? Hm! Bronia jest trochę w grze sucha, nazbyt kołkowata. Może to robi różnica stroju; kontiusik i te tam puszki, wyloty obok pajęczynowego kostiumu Diany sprawiają efekt na niekorzyść Broni.

— Ona głównie razi obok dystynkcji Hrabiny — rzekł Waldemar. — Dobra artystka i na scenie dama. Bronia nawet w tych samych gazach nie osiągnęłaby celu. Tu występuje różnica rasy.

Hrabia Barski rozparty na fotelu, z cygarem w zębach, patrzył imperytynencko na ordynata.

— Proszę! Pan odróżnia rasę? — przemówił kpiąco.

— Odróżniam! — rzekł Waldemar chłodno.

— Voyons! a to nowa rzecz! Już po panu nie spodziewałem się takiej antytezy.

— Ordynat rzucił się na fotel również w niedhalej pozie. Oczy utkwiał w lusterce tworzy hrabiego i spytał jakby od niechcenia:

— A moja teza, wolno wiedzieć jaka?

— Pańskie słowa są antytezą jego postępów — odrzekł hrabia gwałtownie.

Waldemar był spokojny, lecz zimny.

— Za pozwoleniem! co hrabia przez to rozumie? Ja mówiłem o różnicy rasy pomiędzy samymi artystkami, nie naruszając ról, jakie wykonywują.

Twarz hrabiego pęczniała coraz więcej.

— A ja przeciwnie, mówiąc o rasie miałem na myśli sferę Hrabiny. Bronia, zwykła sobie szlachcianeczka, musi razić wobec magnatki, to prawo natury. Dziwiłem się, że pan jeszcze nie zatracił zmysłu spostrzegania tych różnic, jakie biją w oczy. Powtarzam, słowa pańskie są antytezą jego postępów, a te dowodzą — zaniku etyki!

Przytyk był wyraźny, wzmianka o szlachcianeczce stosowała się do Stefci bardzo niedwuznacznie.

Waldemar powstał wzburzony. Kilku panów, Brochowicz, i Trestka zbliżyli się. Pachniało skandalem.

